KASZËBË

DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK II Nr 23(30) GDAŃSK 1 – 15. XII. 1958 R. CENA 2 ZŁ

Ratusz Staromiejski, w którym mieści się Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego i W.D.T.L.

LECH BĄDKOWSKI

GDAŃSK-NASZA STOLICA

Przez nasze ziemie pomorskie przeszło wiele ludów, a każdy z nich zostawił tu część swej pracy, których suma składa się na bogatą historię Pomorza. Najlepszym tego przykładem jest Gdańsk. Miasto to powstało na rdzennym kaszubsko-pomorskim terenie i założyła je rdzen na ludność kaszubsko-pomorska. Już we wczesnym średniowieczu stało się siedzibą i stolicą Pomorza. Później zaczęli tu przybywać kupcy niemieccy, skandynawscy, holenderscy i pokojową działalnością pomagali w jego rozwoju. Później przybyli rycerze zakonu Panny Marii, czyli Krzyżacy, aby podstępem i siłą odebrać miasto prawowitym gospodarzom.

Wtedy rozpoczął się tragiczny okres historii Gdańska, który znalazł się w obcych rękach, chociaż rozrastał się na pomorskiej ziemi i wśród ludności pomorskiej, a ponadto — jej kosztem. Nic się nie zmieniło nawet z chwilą, kiedy miasto zostało wyzwolone spod krzyżackiej okupacji i weszło w skład przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Nadal panował żywioł niemiecki, a Kaszubi-Pomorzanie odepchnięci zostali od władzy i znaczenia.

Nigdy jednak nie zrezygnowali ze swych praw. Mowa nasza rozbrzmiewała przez wszystkie lata, chociaż nie mówili nią rajcy i patrycjusze miejscy, a tylko prosty lud. Ale jak długo ten lud trwał, tak długo trwała nadzieja na odzyskanie utraconej stolicy. I o to walczyli najlepsi nasi ziomkowie.

Historia często wyraża się symbolami. W katedrze oliwskiej spoczywają prochy książąt kaszubsko-pomorskich, złożone w niej w XIII wieku. Minęło wiele set lat. Po zmiennych kolejach losu, w czasie, gdy potęga pruska stała u szczytu, w Gdańsku odbył się zjazd organizacyjny Towarzystwa Młodokaszubów, w 1912 r. I znów upłynęły lata, wprawdzie mniej liczne, lecz nie mniej tragiczne, zawarta w nich bowiem została II wojna światowa, najkrwawsza ze wszystkich wojen. Rozpoczęła się w Gdańsku, a jej symbolem będzie dla nas na zawsze obrona poczty gdańskiej i Westerplatte w 1939 r.

Kaszubi-Pomorzanie w tym mieście przetrwali, walcząc o odzyskanie swej stolicy i o powrót jej do Polski. Dlatego w Gdańsku odbył się zjazd organizacyjny Zrzeszenia Kaszubskiego, w grudniu 1956 r., w 44 lata po zjeździe Młodokaszubów. I dla tego w Gdańsku mieści się siedziba Zarządu Głównego ZK.

Jest rzeczą naturalną i ze wszech miar korzystną, że Kaszubi widzą w Gdańsku swą stolicę i że do niej ciągną. Właśnie ich stała obecność w największym stopniu przyczyniła się do zachowania praw Polski do Gdańska. Dbajmy więc o to, aby przybywało tu więcej Kaszubów, a przede wszystkim więcej młodzieży kaszubskiej na studia do szkół średnich i wyższych.

Mamy szacunek dla wszystkich, którzy przyczynili się do rozwoju kultury, piękna i znaczenia naszej pomorskiej stolicy. Szanujemy więc również tych ludzi innej niż nasza narodowość, Niemców czy Holendrów, którzy w ciągu wieków dobrze przysłużyli się Gdańskowi. Ale nigdy nie zgodzimy się na to, aby ktokolwiek wysuwał pretensje do tego miasta zbudowanego przede wszystkim naszą pracą i tak obficie zroszonego naszą krwią.

Skoro wciąż jeszcze podnoszą się głosy nawołujące do odebra-

(Dokończenie na str. 2)

Pamiętaj
o zaprenumerowaniu
»KASZEB!«

KOLEBKA
RUCHU MŁODOKASZUBSKIEGO

DAMROKA MAJKOWSKA

To nie przypadek, że kwestia kaszubska odrodziła się właśnie w Gdańsku; to słuszne prawo tego miasta do przewodzenia Ziemi Kaszubskiej.

Gdańsk 1905 roku, niegdyś dumna stolica książąt pomorskich, później pyszne miasto Rzeczypospolitej Polskiej, oddany wbrew woli mieszkańców, przez Kongres Wiedeński Prusom, całkowicie zmienia swoje oblicze w owym roku.

I dziwne uczucia targają sercem przybysza — Polaka. Na Bramie Wyżynnej wita go Orzeł Polski i Gryf Pomorski, na szczycie wieży ratuszowej statua Zygmunta Augusta, w katedrze oliwskiej w prezbiterium — książęta pomorscy i królowie polscy, a u stóp głównego ołtarza sarkofag książąt pomorskich.

Ale nad Radunią obca brzmi mowa, obcą mową dyszą ulice Gdańska. Trzeba zajść aż na Osiek, by usłyszeć język prawowitych gospodarzy tego miasta. Są jednak ludy, które można chwilowo ujarzmić, których jednak nie można zgładzić.

Oto gdy twórca kwestii kaszubskiej Florian Ceynowa zamilkł, a u antykwariusza gdańskiego Bertlinga sprzedano ostatnie jego książeczki tyle niepokoju i zgrzytu wnoszące, w sobotę 6 maja 1905 roku wychodzi drukiem dodatek „Gazety Gdańskiej" — „Drużba" — „pismo dlo polscich Kaszubów".

Redaktor dodatku i równocześnie ówczesny naczelny redaktor „Gazety Gdańskiej" występuje incognito. Jest wówczas asystentem w St. Marien Krankenhaus (dzisiaj klinika na Łąkowej) i uzależniony od władz niemieckich może tylko potajemnie wydawać polskie pismo.

Sześć skromnych dwukartowych numerów, dzisiaj w Gdańsku prawie że nieosiągalnych (Biblioteka Gdańska P.A.N. posiada tylko mikrofilm) ujrzało światło dzienne. Tajemnica redakcji Majkowskiego z czasem

(Dokończenie na str. 2)

MELCHIOR WAŃKOWICZ

Jakże bez polotu są ci Kaszubi...

Melchior Wańkowicz

...Pod ścianą naprzeciwko stoi zmizerowana gromadka ludzi. Poznają kapelana Westerplatte, Kaszubę, księdza Bemke, poznają szoferów i woźnych, pomniejszych funkcjonariuszy Konsulatu Generalnego. Boże, jakież to wszystko zmaltretowane!

Dygnitarz w nieskazitelnym mundurze SS pyta ich o personalia, o to, kiedy każdy z nich przybył do Gdańska, do jakiej się poczuwa narodowości.

Kiedy kolej przychodzi na Grotha, dygnitarz posłyszawszy, że jest z urodzenia gdańszczaninem, każe sobie jeszcze raz przesylabizować jego nazwisko i zwraca się z odcieniem współczucia:

— Od kiedy pan przyznaje się do mniejszości polskiej?

Groth jest Kaszubą, nie ma immunitetu dyplomatycznego, ma straszną naukę minionych trzech dni. Oto życzliwy mu dygnitarz wyciąga most, po którym się wyciągnie do życia, podsuwa mu odpowiedź.

Jakże bez polotu są ci Kaszubi! Nie robi żadnego bohaterskiego gestu, odpowiada całkiem po prostu, jak by szło nie o odpowiedź ważącą o życiu, a o zwykłą formalność registracyjną:

— Od zawsze.

Tak oni wszysy, kiedy zachodziła kwestia, czy zostać, stwierdzali bez cienia patosu, że zostają.

(Fragment książki „Wrześniowym szlakiem" wydanej w Jerozolimie w 1944 r.)

MAŁGOSIA JUŃSKA Z JASTARNI
NAJBARDZIEJ ZE WSZYSTKICH ZWIERZĄT LUBI UROCZEGO BERNARDYNA

GDUŃSK

„Gduńsku — królowo pomorscij zémi" — timi słowami pozdrôwiół „jantarowe miasto" nojbëlnészy z Kaszëbów — Aleksander Majkowsci. Bo téż tén gród przë morścim strądze, dlô wszetcich Kaszëbów bël ciej bë podzémkowi parmiń nôdzéje.

Pomorści lëdze ju od czasów krziżaccij zmore czułe, że tu je ich stolëca, jich straża i nôjwiększy sén o wolnosce. Ciede cëzi, prusci ucësk bël tak sarcësty, że nie bëło sę komu poiscëc tédë wszétci Kaszebji: Goche i Bëlocę, Słowińce i rëbôce z Helu spozérali na Gduńsk, na kuti zëloni blachë, gryfami pokrëti.

I dzis gryfa znowu zdrzimë! Wézéro ku nôm z nowich pieczęci i z nowij kartë, na chtërni pisze ju od dwóch lat Zrzeszenie Kaszebście.

W dwuletni jubileusz jego istnieniu żëczimë Zarządowi Głównemu wieldziégo zrozmieniu u drëchów Kaszëbów.

KOLEBKA RUCHU MŁODOKASZUBSKIEGO

Przywódca Młodokaszubów Dr Aleksander Majkowski

DAMROKA MAJKOWSKA

(Dokończenie ze str. 1)

przedarła się do pokoi dyrekcji szpitala, która zmusiła go po roku do opuszczenia Gdańska.

Przewracam pożółkłe kartki „Drużby", pierwszego czasopisma kaszubskiego (można naturalnie dyskutować, czy „Skôrb kaszëbsko-słovjnskje mowe" — Floriana Ceynowy nie ma palmy pierwszeństwa). Coś chwyta za serce. Oto pogardzana i tępio na przez zaborcę mowa, z cichych izdebek Osieku, Oliwy, peryferii Sopotu i rozsianych po wsiach kaszubskich chëczy, zakuta w słowie drukowanym, ruszyła na podbój może zmęczonych i zwątpionych ludzi.

Przypatrzmy się temu ciekawemu pismu. Jest dodatkiem bezpłatnym do „Gazety Gdańskiej" i według zapowiedzi redakcji wychodzić ma dwa razy miesięcznie, nadto też sporadycznie. W praktyce ukaże się w sumie tylko sześć numerów, wychodząc regularnie co czternaście dni w soboty. Redaktorem odpowiedzialnym był Karol Musiał zamieszkały w Gdańsku.

W każdym numerze, poniżej tytułu umieszczano hasło: „Nima Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polści."

Cele i zadania pisma omawiają wiersze pt. „Drużba mówi" — pióra Majkowskiego, umieszczane na wstępie poszczególnych numerów. Mają one formę przemówienia drużby weselnego.

Tak więc w pierwszym numerze drużba powiada:

Przëchodzę do Waju, jak brat wasz zabëty,
W blewiążci i stążci jak szczydzieł obszëty,
Tak bestry dlô oka jak zymkowô wejda,
Z tym wszëtcim co naju ucecha i bieda.

A nieco dalej:

To nie je w niżódnij planece pisane,
Że zdzinq Kaszube ze swiata nieznane,
Że zdmuchną ze zemni nôs wrodzi jak plewe,
Że po nôs nie będze pamiątci ni spiewe!
Więc zbudztaż sę gburów szlachetnych tesące,
Co w herbach wodzyta turecci miesące,
Obudztaż sę chłope Wa cny syne Mszczuga,
Od jader na morzu, na lądze od pługa.

Jak pokazują wyżej przytoczone urywki, w swej pierwszej odezwie Majkowski wyraźnie zwraca się do gburów, chłopów i rybaków, im niejako dedykuje pismo. Wyszedł z tych warstw, więc nic dziwnego, że do nich skieruje swą pierwszą odezwę.

Troska o odporność ludu wobec postępującej germanizacji Kaszub, zwłaszcza tak aktywnej wówczas Hakaty, przebija w następnych numerach „Drużby":

Bo gôd miedze Wami gosc cëzy spaniale,
Co bojci Wom plece o swojij tam chwale,
I szëdzy z nabożnych zwieczajów i wiare,
I Waju wej samych rôd miec be za narë...

W numerze 5 w przemówieniu „Drużby" przebija troska o zachowanie własności ziemskich. Trzeba pamiętać, że są to lata „noweli osadniczej". Majkowski sięga w swym artykule do obrazowych porównań tak przecież przemawiających do ludu. Porównuje Niemców do kąkolu w życie:

I wërôsto kąkol w kwiaté,
Rozkoscerzël sę na polu,
Co dzerżylë naszu braté.
Rozce jaż wej wszetko zduszy.

Tak nôm dzinie od kąkolu
Pod noguma polskô gleba,
Aż ju nick nom nie ostonie:
Ziemi — dachu ani chleba. —

Ale obok artykułów programowych daje Majkowski w „Drużbie" wyjątki z pism Ceynowy, z twórczości Derdowskiego. Umieszcza też tutaj jeden wiersz Franciszek Sędzicki. Nadchodzą z Grabowa dwa opisy zwyczajów ludowych podpisane kryptonimem N. N.

Jak widzimy skromny jest zespół redaktorów „Drużby". Daleko jeszcze do szerszego kręgu pisarzy „Gryfa". Ale poruszane w „Drużbie" Majkowskiego sprawy, tworzą zrąb jego przyszłej pracy nad odnową życia na Kaszubach, będą konsekwentnie realizowane później w „Gryfie".

Nadeszła jednak sobota 22 lipca 1905 roku i ostatni numer „Drużby" trafia do czytelników. Majkowski opuszcza na kilka lat Gdańsk. Przenosi się do Kościerzyny. Niesie w dani swemu rodzinnemu miastu całą energię, siłę i entuzjazm młodości. Działalność kościerska Majkowskiego, to już jednak karta odrębna.

Gdańsk ma niedługo znowu usłyszeć o Majkowskim. W listopadzie 1908 roku z drukarni Józefa Czyżewskiego wychodzić za czyna „Gryf" — pismo dla spraw kaszubskich, nadsyłane do druku przez jego twórcę i redaktora z Kościerzyny.

Dzieje „Gryfa", to głównie okres kościerski Majkowskiego; znaczenie jego i rola dobrze dzisiaj znane.

W roku 1912 redakcja „Gryfa" ma już swoją siedzibę w Gdańsku na Długim Targu pod nr 13 (przenosi się pod koniec 1911 r.). W tym samym roku wraca również Majkowski do Gdańska. Osiada w Sopocie przy dawnej Seestrasse — ul. Morskiej 42 (dzisiaj ul. Monte Cassino). Ma za sobą gorycz pracy społecznej w małomiejskim środowisku, może nawet klęskę. Niepowodzenie nie podcięło mu jednak skrzydeł. Idee głoszone w „Gryfie" czekają na realizację. Na pierwszy plan wysuwa się zorganizowanie „związek Kaszubów, czy jak go tam nazwiemy". A ks. Wacław Wojciechowski, współpracownik „Gryfa", w liście do Majkowskiego z 1. IV. 1912 r. poruszając tę sprawę, tak pisze między innymi:

„Nazwę byłoby najlepiej wybrać kaszubską, lecz ogółowi polskiemu zarazem zrozumiałą podobnie jak „Macierz Kaszubska", „Beseda" czeska itp. Szukałem w słownikach, lecz nic nie znalazłem dotąd stosownego."

W kilka dni później w liście z 24. IV. tegoż roku pisze:

„Czyby tedy nie było dobrze naszej organizacji nadać nazwę „Towarzystwo Koszubsko-Polskie"? Albo podobnie? Jest to może nazwa prosta i pochodna, lecz jak bardzo trafna. (...) Nazwa proponowana obroniła by nas od wszelkich zarzutów i przysporzyć by nam mogła członków".

Atmosferę owych dni doskonale oddaje ten list. To co byłoby proste i jasne w Warszawie, tutaj urasta do problemu usuwającego sen z powiek. W Sopocie przy ul. Morskiej 42 długo w nocy światło nie gaśnie. Nastrój Majkowskiego obrazuje list do Jana Karnowskiego z 14. VI. 1912 r.:

„Szkoda, że Pan nie będzie na zjeździe. Powody niewystępowania publicznego najzupełniej uznaję. Zjazd atoli sam jest poufny i uczstniczą tylko za numerowanymi zaproszenia mi dopuszczani. Zgłosiło się zaś 60 osób, z których jeżeli już wysoko liczę jest 20 Kaszubów lub na Kaszubach zamieszkałych. Istnieje obawa, ażeby ta przewaga niekaszubska nie sparzyła całej sprawy. Dlatego tak mi zależało ażeby z młodzieży kaszubskiej ktoś był obecny (...)

Z organizacją tą mimo zjazdu z dnia 20/21 bardzo krucho. Wątpię czy do zawiązania ścisłej organizacji młodokaszubskiej przystąpić będziemy mogli. Może skończy się na jakim towarzystwie krajoznawczym kaszubskim. I to by było coś, Muzeum i biblioteka! Tego nam bardzo potrzeba, a chociaż byśmy ostatecznego celu zrzeszenia się na razie nie osiągnęli — to zrobiliśmy walny krok naprzód."

Może to właśnie list sędziwego ks. Gustawa Pobłockiego zadecydował o użyciu nazwy „Młodokaszubi". W liście z Wtelna pisze on 25. IV. 1912 między innymi tak:

„...Ta kniech łaskowego Pana głowa nie boli o nową nazwę ruchu na Kaszubach — nikt roztropny nie zrazi się nazwą „ruch młodokaszubski", a inicjator i główny filar tego ruchu ma słuszne prawo nazwania go wedle upodobania. Jest to bon mot — i denominacja obecnie modna. Co przed Panem na Kaszubach czyniono, była to praca w pojedynkę, przeto mało owocna, niemal nazwać można było dyletantyzmem. Taki Ceynowa mógłby był wiele zrobić. Miał bowiem dane po temu — wymowny, rzutki i gorliwy.

Ale niestety, co jedna ręką zbudował, drugą zaraz obalał (...) Pojąć nie mogę jak można było zebrać tylu współpracowników około „Gryfa" lub wydobyć te wszystkie wiadomości ciekawe odnoszące się do Ceynowy".

Ale oprócz nazwy jest jeszcze tyle innych spraw, które urastają do poważnych kłopotów. Listy ks. dr Kamila Kantaka, współpracownika „Gryfa", współ ideologa ruchu młodokaszubskiego i jednego z najbliższych wówczas przyjaciół Majkowskiego, obrazują sytuację i ogrom zagadnień. Trudno byłoby je ująć w ramach skromnego artykułu.

Wreszcie, po trudach okresu przygotowawczego dnia 20 i 21 czerwca 1912 roku w Gdańsku przy dawnej Hintergasse 16 (dzisiaj Zamurna) w lokalu „Bildungsvereinhaus" rojno i gwarno. Około 60 osób z trzech zaborów spieszy na zaproszenie Młodokaszubów — przyjaciele i przeciwnicy idei młodokaszubskiej.

Obszerne sprawozdanie o przebiegu obrad zamieści Majkowski w lipcowym numerze „Gryfa". Powie między innymi:

„Żaden zewnętrzny znak nie zwiastował, że oto wraca fala dziejowa, odepchnięta krwawą rzezią w odpust Świętego Dominika przed sześćset lat. (...)"

Leży przede mną protokół zjazdu pisany równym, czytelnym pismem ks. Wojciechowskiego, podpisany przez ks. Cyrę i Majkowskiego dnia 7 sierpnia 1913 roku.

Żmudne dwa dni obrad. Referaty ks. Wojciechowskiego „O dotychczasowej pracy Młodokaszubów"; Majkowskiego „O organizacji młodokaszubskiej" wywołały gorącą i ciężką w pewnych momentach dyskusję. I nie mogło być inaczej. Spotkali się zwolennicy i przeciwnicy idei młodokaszubskiej. Rzucone przez Majkowskiego hasło budzenia ducha narodowego w oparciu o pierwiastki rodzime, budzenia ducha szczepowego przy wyraźnym podkreśleniu, że co kaszubskie to polskie, wywołało dużo niepokoju. W zarzutach dyskutantów przebijała się troska o dobro budzących się z letargu Kaszub, ale więcej chyba było lęku o stracenie wpływów politycznych. Ruch młodokaszubski to przecież grupa rzutkich, śmiałych ludzi, zdobywających coraz szersze kręgi sympatyków na Pomorzu i w głębi kraju.

Odezwie się z goryczą Majkowski w tej sprawie w 8 numerze „Gryfa" z tegoż roku:

„Zjazd Młodokaszubski wywołał niesłychane zamieszanie w zatęchłej atmosferze Zachodnich Prus. Zatrzęsły się na swych postawach zakurzone porcelanowe powagi dzielnicowe z obawy, że na przyszłość zabraknie im kadzidła."

Nie bardzo więc owocny był pierwszy dzień zjazdu. Nie zawiązano nawet towarzystwa. Poleco no zwołać drugi zjazd, składający się już tylko z samych człontwierdzić ostateczną redakcję statutu.

Owocniejszy był drugi dzień obrad, który wyłonił komisję biblioteczno-muzealną, i prasowo-agitacyjną. Zakończono zjazd wycieczką do katedry oliwskiej, do Sopotu i na Hel.

Tegoż roku, 22 sierpnia, zwołano w Gdańsku drugi zjazd już tylko z udziałem członków towarzystwa i zawiązano Towarzystwo Młodokaszubów.

Tymczasem walka z Młodokaszubami przeniosła się z sali obrad przy ul. Hintergasse na łamy prasy pomorskiej. Sprawa przykra i nie wnosząca nic pozytywnego w życie kulturalne Pomorza.

Powie wówczas ks. dr Kantak w liście do Majkowskiego:

„(...) Otóż z naszym smutnym spotężeństwem, które dopiero się znajduje na połowie drogi do Europy i zanim dostanie się do niej zupełnie, rzeczy tego rodzaju (...) są na porządku dziennym."

Z końcem 1912 roku milknie „Gryf". Majkowski zaczyna organizować muzeum kaszubsko-pomorskie, bibliotekę i czytelnię. Drogą darowizn i depozytów zdobywa tyle okazów i książek, że 1 lipca 1913 roku w Sopocie przy ul. Morskiej 28 może uroczyście otworzyć muzeum. Nieco później, 1 stycznia 1914 roku, powstała przy muzeum pod kierownictwem Franciszki Majkowskiej pracownia haftów kaszubskich. Muzeum nie działało pod patronatem Towarzystwa Młodokaszubów. 7 sierpnia 1913 roku na zjeździe Młodokaszubów Towarzystwo rezygnuje z swych praw do Muzeum na korzyść Towarzystwa Muzeum Kaszubsko-Pomorskiego. Towarzystwu Młodokaszubów przypięto „markę polityczną" co bardzo hamowało działalność muzeum.

Wybuch wojny 1914 roku przerywa pracę Majkowskiego, kończy się również życie Towarzystwa Młodokaszubów.

Gdańsk, 24. X. 1958 r.

GDAŃSK - NASZA STOLICA

(Dokończenie ze str. 1)

nia nam Gdańska, musimy na nie odpowiadać, chociaż napraw dę nie chcemy zaogniać stosunków z narodem niemieckim, a przeciwnie, pragniemy pokoju i porozumienia. Nasza odpowiedź jest zresztą prosta i oczywista; byliśmy tu, jesteśmy i zostaniemy.

Właśnie postawa Kaszubów-Pomorzan, prawowitych gospodarzy, jest najważniejsza. Dlatego od tych mieszkańców Gdańska, a przede wszystkim od członków Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubskiego wymagamy szczególnie dużo. Oni muszą zawsze pamiętać, jak wielka jest ich odpowiedzialność wobec historii i wobec przyszłości. Ich obowiązkiem jest nie tylko dbać o umocnienie i rozwój Oddziału Gdańskiego ZK., ale także udzielać pomocy innym Oddziałom.

Przed pół rokiem został w Gdańsku wybrany nowy Zarząd Oddziału. Rozpoczął on pracę dobrze i prowadzi ją w kilku dziedzinach. Są to: praca wewnątrz-organizacyjna, klub dyskusyjny; akcja wycieczkowa, tworzenie ośrodka kulturalnego w Oliwie, klub młodzieży studenckiej Trzeba jednak powiedzieć, że do działalności tej nie zostały jeszcze wciągnięte szersze kręgi członków i że więź między Zarządem a członkami jest wciąż zbyt mała.

Siła i znaczenie ZK w dużym stopniu zależą od siły i znaczenia jego Oddziału Gdańskiego, oddziału stołecznego. To nasi Gdańszczanie muszą sobie wziąć mocno do serca, aby podołali zadaniu, które przed nimi stoi. Patrzy na nich nie tylko cała Polska, ale patrzy też — i to bardzo uważnie — zagranica.

LECH BĄDKOWSKI

GÔWOR Z GRËPY KASZËBOW

Ju od czasów Świątopełka
Aż do naju — ni zdebełka
Kaszëbi sę nie zmieniëli;
Më dotądka taci bëli.

Różnie na nas wëmyslôno,
Różny futer[1] nóm dowôno. —
Nasz-le żołądk wszëtko strôwił,
Krëpą[2] wrëkem[3] to podłowił.

Isz spiéweli, że nas mają;
O Kaszëbów sę nie boją —
Sleli księży — samëch Miemców —
A na szkólnych[4] — cudzozemców...

Le i to më przetrzymeli
Perzynko[5] sę kłopoteli,
Co to z naszëch knôpów[6] będze,
Ciéj nóm drëdżi „Falk"[7] zesędze.

Wkuńc nas białci zastraszëlë,
Ciéj fartuszkem oczy mëlë,
Bo ju w chëczy brakło krëpów,
Żeta ,ówsa, bulwów, wrëków...

Ciéj nóm strech[8] tëlé żywnoscë,
Bo na polu nick nie rosce —
Serce z piersy w buksë wnëkôł[9],
Téj Kaszëba płakół, stękół...

Doch[10] nadzejë mést[11] nie stacël,
Bo ju nieróz grëbo płacël.
Nierôz dytkem z sznëpeltucha[12]
Odnëkôł[13] jësz złégo ducha. —

Żebë le sę Bóg zlitowôł
A od złégo nas zachowôł!
Szkólnik[14] uczył swiętyj wiary
A nie robił nas do nary...[15]

Jak dotądka tu bywało,
Ciéj nóm dzecę isz spiewało
Zamiast piesniów na częsc Boga
„Rykcer-klakcer"[16]-powsënoga.

Téj le wszëtcë powterzają;
Białci, chłopi, co le najś[17]:
„Że Syn Boży sę narodzył
A tu co rok co raz gorzyj!"

Ciéj le w ręce ju kłonica —
Héjnë[18]! Bespiek[19] od Zejdlica,
Pana barzyłko dzirsciégo[20],
Panëszk[21] z miasta królewsciégo.

Jak le zowie, to jô nie wiém.
Pożdôj-le[22], doch wama powiem.
Mie sę mekcy[23], że z „Mërlëna"[24]
Ala diachle! — nié z Bezlëna!

Knôpi naji ë dzewusë,
Uczyc będą w katéjmuse[25],
Wiedno snôżo[26] w naji mowie;
Ninia , brace! Co të powie?! —

Dôj le Boże sprawiedlëwy
Nému panu wiek sędzëwy!
Ciéj tak możnie o nas radzël,
Bë sę z mëmką nick nie wadzël.

Ciéj sóm król i nene póny
Naji mowie tacie góny
Zagóniają: téj „przegrzecha"[28]
Chto le kąsynk ich niesłëcha!

Téj téż ojc ë nënka radzą,
Ciéj taciego biésa wadzą,
Że za najëch dzecy jerzmo,
Gwësno[29] niech go „ty-ny"[30] weną.

R. GRËB-KASZËBA

UWAGA: Wiersz ten, ogłoszony w „Gwiazdce Niedzielnej", dodatku niedzielnym do „Gazety Gdańskiej" (nr 5. R. II. z dnia 21 stycznia 1932 r.) należy do ciekawych dotąd nie przedrukowanych utworów bliżej nieznanego kaszubskiego pisarza ludowego. Pisownia została nieco zmodernizowana, pozostawiając jednak charakterystyczne cechy płudniowo-kaszubskie (autor określa siebie samego jako „grëb-kaszëbę" tj. nie mówiącego kaszubszczyzną północną, zwaną „Fein-kaszubszczyzną".

MNIEJ ZROZUMIAŁE WYRAZY: 1. strawa, pokarm; 2. kasza. 3. brukiew; 4. nauczyciel; 5. trochę, nieco; 6. chpołców; 7. Falkeniem. sokół; 8.strach, obawa przed utratą; 9. w spodnie napędził. 10. jednak; 11. dotąd jeszcze (właściciel zdaje się); 12. pieniądze trzymane w węzełku chustki; 13. odpędzić; 14. nauczyciel; 15. nie wodził za nos; 16. Moma tu o zniekształconych słowach początku miłosiernie. 17. nasze; 18. oto, patrz no; 19. pokój. Tu: dobra nowina, pokój zabezpieczająca; 20. bardzo dziarski, w znacz.: dobry. 21. dobry pan; 22. poczekaj no; 23. zdaje się; 24. mërlëna-liche żytko; 25.katechizm; 26. pięknie i dobrze; 27. teraz. No, jakże; 28. zły duch. diabeł; 29 z pewnością; 30. ci-ni — niech go diabli wezmą.

LEON ROPPEL

O »GAZECIE GDAŃSKIEJ« I JEJ »GWIAZDCE NIEDZIELNEJ«

Chcąc wspomnieć o wpływach i znaczeniu „Gazety Gdańskiej", szerzącej od 1891 r. prawie do wybuchu pierwszej wojny światowej wg. słów jej redaktora Bernarda Milskiego, „pracę narodowo-oświatową na opuszczonych i po macoszemu traktowanych Kaszubach", muszę się posłużyć przykładem z naszych już czasów. Przypomnę „Zrzesz Kaszëbską" z 1934 r. z jej „programem gdańskim" dziwnie odbijającym od tenoru całej ówczesnej prasy polskiej. Przypominam, że obok szeregu mniej lub więcej udanych artykułów, głoszono wciąż, że Gdańsk jest stolicą Kaszub i Pomorza, że nie należy dobrowolnie wyrzekać się swej własności historycznej, że orężem i bronią jest silny ideowy ruch kaszubski itd.

Swoją drogą dziś powiedzieć można, że cała argumentacja była słaba, brakowało wytrwałych publicystów i przemyślnych taktyków, nie umiano przekazać społeczeństwu całej prawdy i przedstawić korzyści od strony politycznej jak to poprzez gospodarcze związanie Gdańska z Polską można było wpłynąć na polonizację, jak to poprzez infiltrację polskiego kapitału dałoby się umocnić nasze wpływy, częściowo wyeliminować czy nawet usunąć wpływy Ligi Narodów i proklamować niezależność Gdańska...

Łatwo w tej chwili — jako po fakcie — stwierdzić, że np. nawoływania Ignacego Szutenberga, zmierzające do poparcia Gdańska nawet kosztem budującej się wtedy z rozmachem Gdyni, nie były właściwe. W Gdańsku zaczynał się dopiero terror hitlerowski, wnet też wybory w tym mieście miały przejść w ręce hitlerowców, ze strony Rzeszy szła lawina środków finansowych z szumem i łoskotem rozrywająca wszystkie tamy; nawoływanie więc gdyńskiego radnego do inwestowania w „wolnym mieście", by wzmocnić tamtejszy żywioł polski, zostało przyjęte jak kpiny ze zdrowego rozsądku, jak nawoływanie do wyrzucenia pieniędzy w błoto, w ogóle jako coś obrażającego najświętsze uczucia patriotyczne każdego Polaka. A jednak „w tym szaleństwie była metoda" — jak byśmy powiedzieli wstrzymując się od oceny całej działalności tej grupy wydającej to pismo. Wspomnieć jednak należy, że stare hasło: „Gdańsk miasto nasze..." zmienione później przez „zrzeszeńców" na wołanie „Gduńsk — nasz stoleczny gard!" — w okresie polityki Becka nie było już popularne, raziło nawet czasem, a w każdym razie nie jednało przyjaciół. Doświadczył tego zresztą sam na sobie w odległym Wilnie Stanisław Cat-Mackiewicz, gdy w redagowanym przez siebie „Słowie" rzucił myśl rozwoju życia polskiego i związania Gdańska z Polską szeregiem umów gospodarczych, otrzymując za to solidne cięgi od sejmowej komisji spraw zagranicznych. A było to przecież dość długo po wystąpieniu „Zrzeszy" no a przede wszystkim podane to było z właściwą temu publicyście siłą argumentacji i darem przekonywania. Ale to dygresja, mająca zilustrować wpływ, jaki „Gazeta Gdańska" wywarła na kształtowanie się sądów o samym Gdańsku.

Dyrektor Biblioteki P.A.N. w Gdańsku doc. dr M. Pelczar

Miałem napisać o „Gwiazdce Niedzielnej", która jako dodatek niedzielny do tej gazety, zaczęła wychodzić 21 czerwca 1891 r. i przez długi okres czasu **stanowiła właściwie jedyne pisemko kulturalno-rozrywkowe na Kaszubach.** Dlaczego tak twierdzą? — zapyta może niejeden. Po prostu dwa pierwsze kompletne roczniki tego pisma zachowały się w mojej rodzinie, a liczne ślady gryzmołów świadczą, że właśnie „Gwiazdka Niedzielna" służyła za elementarz do nauki języka polskiego.

Dziś można naturalnie powiedzieć, że utwory tu zamieszczone „trącą już myszką", że nie mają już tej zadziwiającej mocy zjednywania sobie dusz, jaką miały kiedyś, gdy na tych ziemiach zabraniano mówić „Ojcze nasz" po polsku, a przykazując mówić tylko „Vater unser"... Nieznany poeta tak się wtedy skarżył:

My z wieków wieki w rodzinne głosy
Podnosim ducha w Twoje niebiosy,
Nie znając innych do Ciebie mów
Nad czysty akord ojczystych słów.

— gdy w tym czasie „każą nam Ciebie tu w naszym domu chwalić modlitwą nieznaną, które byś od nas nie przyjął sam", jako nie płynącej „ni z serc ni z ducha", bo

My z Tobą, Ojcze, rozmawiać chcemy,
Lecz „Vater unser" nie rozumiemy,
I nikt nie zmusi nas Ciebie zwać —
Słowem, którego nie chcemy znać!
Bo ojciec matka mimo programu,
Uczyć nas będą w rodzinnym domu,
Że Ty o słowo ojczyste dbasz:
Boś Ty nie „Vater", lecz Ojciec nasz!

To drobny fragment z kilku dziesiątek wierszy o podobnej treści i mocy uczucia.

Oto inny pyszny obrazek, jak to z Jastarni do Pucka jechała pielgrzymka. „Nie po ziemi szła, jeno po morzu się snuła: sprzęgli łodzie swoje, a na pierwszej świeciło się godło zbawienia naszego...

(Dokończenie na str. 5)

LEON B. LAKOWSKI

W WALCE Z OKRUTNYM LOSEM (5)

W grudniu 1945 r. dostałem przydział na mieszkanie w Pucku. Zacząłem pracować w moim zawodzie a jednocześnie zabrałem się do pracy nad szerzeniem propagandy wychowania fizycznego wśród głuchoniemych. Później pojechałem do Wejherowa na zebranie organizacyjne, na którym miano reaktywować nieistniejący w czasie okupacji Morski Klub Sportowy Głuchoniemych. Zebranie to, pierwsze w wyzwolonej ojczyźnie, było bardzo burzliwe. „Rugano" kolegów, którzy w czasie wojny częściowo służyli Niemcom. Zostałem prezesem MKSG, którą to funkcję pełniłem do roku 1947, gdy obok M.K.S.G. powstało Stowarzyszenie Głuchoniemych i Ich Przyjaciół. Później Zarząd Główny PZGFP polecił mi pracę organizacyjną przy założeniu w Wejherowie Krawieckiej Spółdzielni Inwalidów „Dobrobyt". Otrzymałem też propozycję pracy w biurze Związku Sportowego Głuchoniemych w Warszawie, ale nie przyjąłem jej ze względu na rodzinę, która nie zgadzała się na przeprowadzkę do Warszawy.

W okresie po 1950 r. pracowałem w różnych akcjach społecznych, prowadzonych wśród głuchoniemych, m.in. przy szkoleniu pracowników dla przemysłu, przy likwidacji analfabetyzmu wśród głuchoniemych, w pracach organizacyjnych (zakładanie kół terenowych) i akcjach kulturalnych. Wykładałem wtedy na kursach dla analfabetów w Władysławowie, Rumii i Kartuzach. Otrzymałem nagrodę pieniężną i dyplom uznania od pełnomocnika Rządu min. Matuszewskiego, a ponadto przyznano mi bezpłatny wyjazd na Międzynarodowe Targi Poznańskie. W późniejszym czasie Zarząd Główny mianował mnie wizytatorem kursów WAG na terenie województw gdańskiego, koszalińskiego i szczecińskiego.

KONIEC

Członkowie koła nr 38 Polskiego Związku Głuchoniemych we Władysławowie. W środku L. Lakowski.

LUDZIE POMORZA

Franciszek Sędzicki

pieśniarz naszej ziemi

Jednym z wielu pisarzy, których działalność związana była z Gdańskiem, jest kaszubski poeta Franciszek Sędzicki. W 1951 roku na uroczystości wręczenia mu nagrody literackiej miasta Gdańska za całokształt pracy literackiej, poeta powiedział: „...Z losami tego miasta ściśle związane jest całe moje życie. Całą moją pracę poświęciłem utrzymaniu polskości tej ziemi... Uważam jednak, że przyznana mi nagroda, jest nagrodą nie tylko dla mnie, ale również dla całych Kaszub, których lud przez długie lata niewoli dochował wierności Polsce".

Wśród gdańskich kamieniczek spędził Sędzicki większą część swego pracowitego życia. Tutaj w 1905 roku debiutował jako poeta w „Drużbie" — dodatku do „Gazety Gdańskiej". W piśmie tym ukazywały się systematycznie jego wiersze.

W latach szkolnych czytywał już „Gazetę Gdańską" i był nawet jej współpracownikiem. W latach późniejszych współpracował także z „Gazetą Grudziądzką", „Dziennikiem Starogardzkim", „Głosem Ludu", „Dziennikiem Gdańskim", „Pielgrzymem", „Falą" i innymi pismami.

W 1908 roku ukazuje się pierwszy numer „Gryfa", nad którym nadzór organizacyjny i techniczny objął Sędzicki. Poeta w tym czasie pisze i zbiera pieśni kaszubskie i bajki, opracowuje także pieśni J. Patocka i poemat Derdowskiego „Jak pon Czorlinsci do Pucka po sece jachoł".

„Dumki z kaszubskich pól" — to pierwszy większy zbiorek poezji Sędzickiego wydany w Kościerzynie w 1911 roku. Po siedmiu latach ukazuje się drugi tomik „Wiatr zawiał od pomorskich stron". Poezje Sędzickiego tchną ogromną prostotą. Syn ludu kaszubskiego rodem spod Rotębarka, starał się wyrazić językiem swych ziomków piękno rodzinnej ziemi, jej historię i tradycje.

W latach 1918 — 1919 pracuje Sędzicki w Gdańsku jako nauczyciel prywatny języka polskiego. W późniejszym okresie działa w Gminie Polskiej. Obok aktywnej pracy organizacyjnej, zajmuje się również redagowaniem pisma Polonii gdańskiej. W Gdańsku pisze też „Głos przestrogi" — kilka uwag w sprawie kaszubskiej, drukowany w „Gońcu Pomorskim". W artykule tym polemizuje ostro z członkami grupy „Zrzeszyńców".

W okresie międzywojennym Sędzicki wydał trzy poemacki: „Gôdka o Januszu Skwierku, najsłôwniejszym grajku kaszubscim", „Jaromar, powieść romantyczno-rycerska z epoki Świętopełka Wielkiego, opisana wierszem" i utwór sceniczny „Szumiało nam polskie morze". Sporo większych jego pozycji ukazało się w prasie pomorskiej.

Jeszcze przed wybuchem wojny rozpoczyna pracę nad poematem humorystycznym pt. „Jochim Czwartuch, dziwaczno gôdka dla ubawieniô płochych a zgorszeniô statecznech ludzi". Wojna przerwała pracę nad humoreską, skończył ją dopiero w 1947 roku.

Od 1945 roku widzimy Sędzickiego w murach starej Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, którą później przekształcono w Bibliotekę Naukową W niewielkim gabinecie zatłoczonym od podłogi po sufit stertami książek, chętnie udzielał Sędzicki infomacji o dziejach miasta Gdańska, zapoznawał młodych z historią literatury kaszubskiej.

Po wojnie ukazało się na powielaczu wiele jego utworów m. in.: dramat „Widmo", „Dumki z kaszubskich pól", „Roztrębachy" i inne pozycje. Drukował też wiersze w „Biuletynie Literackim", „Tygodniku Wybrzeża" i „Dzienniku Bałtyckim". W 1956 roku nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazał się zbiór jego poezji i prozy „Jestem Kaszubą".

Franciszek Sędzicki zmarł w kwietniu ubiegłego roku, przeżywszy 75 lat. Zwłoki pochowano na gdańskim cmentarzu. W zmarłym kaszubska literatura utraciła jednego z najbardziej lubianych i popularnych twórców ludowych związanych do ostatniej chwili życia ze swoją ziemią.

oprac. P.

ANTEK ZNAD BAŁTYKU

„Widziałem go już na własne oczy. W teraźniejszych ciężkich czasach jest on największym działaczem na niwie narodowej na Kaszubach. Jest to chłop mocny i silny, do 2 metrów wysoki, dłoń ma jak lew, plecy jak niedźwiedź, a głos piorunujący! Zaś tabakiera jego jest tak wielka, że tabaki z niej starczyłoby dla nas na cały rok. Na głowie ma polską czapkę (maciejówkę) i kij dębowy jak drąg. Wędrując po naszych kaszubskich okolicach, agituje, naucza, pisze i rozdaje „Gazetę Gdańską" i książki. A wszędzie gdzie przyjdzie, jest jak w domu, każdy go lubi, każdy rad słucha i chętnie go widzi" (Gazeta Gdańska" nr 116, 1913 r.).

W takich słowach charakteryzuje Antoniego Abrahama Stary Maciej, jeden z wielu korespondentów gazety Milewskiego, która w owym czasie, w latach przed pierwszą wojną światową, była podporą ludności polskiej w walce z zalewającą Pomorze falą germaństwa.

Nazwisko Antoniego Abrahama wiąże się w podwójny sposób z „Gazetą Gdańską". Raz jako jednego z jej największych korespondentów ludowych, drugi raz jako propagatora i kolportera.

Nim na stałe osiadł Abraham w trójmieście (początkowo w Oliwie, później w Sopocie, a po pierwszej wojnie światowej w Gdyni), poznał całe Kaszuby od Bałtyku, aż po dalekie Tucholskie Bory. Rodzinną wioskę Zdrada opuścił już w szesnastym roku życia. W poszukiwaniu pracy wędrował po wsiach kaszubskich, gdzie na każdym kroku natrafiał na rezultaty hakatystycznej polityki zaborcy. Już w tych latach staje się gorącym propagatorem polskości. Bezpośredniość, duży dar przekonywania, otwierają mu serca rodaków. Przynosi im polskie książki i gazety, mówi o ojczyźnie, z którą niedługo się połączą. Utwierdza w nich miłość i przywiązanie do Polski.

W międzyczasie zmienia kilka krotnie pracę: jest pomocnikiem rybackim w firmie Adolfa w Puck, pomocnikiem leśnym w Bolszewie, pracuje na roli, w firmie spedycyjnej Lüdtkiego, a nawet zakłada własne przedsiębiorstwo przewozowe w Sopocie. Jako sprzedawca maszyn do szycia i rowerów firmy Singer i Neidlinger, niewiele przysporzył zysków swoim chlebodawcom. W podróże służbowe obok prospektów reklamowych zabiera pliki „Gazety Gdańskiej", którą zostawia w każdej kaszubskiej chëczy. Pismo zyskuje szeroką popularność na Kaszubach, z każdym rokiem wzrasta ilość jego abonentów.

Z drogi wysyła listy do gazety, które ukazują się w dziale „Listy ludu polskiego". Abraham nie był jedynym tego typu korespodentem „Gazety Gdańskiej". Posiadała ona wielu współpracowników rozsianych na całym Pomorzu. Ich pseudonimy zdradzają często miejsce zamieszkania autorów np: Maciej z nad Raduni, Władyś z Pogorzałej Wsi, Franek z Dębu, Janek z nad Kurczowa, Janek od Chojenki itp.

W gronie innych, listy Abrahama trafiają najczęściej na łamy gazety. Często są to relacje z podróży, opisy zabytków sakralnych czy legendy lub opowieści ludowe. Ich autor przemyca między wierszami słowa krytyki panujących stosunków, czasami pisze otwarcie:

„Nadeszły wprawdzie czasy spokojniejsze, ale za to lud nasz doznaje upośledzenia strasznego. Pozbawiają go gwałtem mowy ojczystej... Zabraniają nam wystawiać nad głowami schroniska, wskutek czego rodacy nasi

NAPISAŁA: IRENA PIOTROWSKA

niejednokrotnie zniewoleni są mieszkać jak cyganie w wozach lub jak króliki w norach ziemnych. Nie pozwalają nam łączyć się w towarzystwa, śledząc nas na każdym kroku... a w dodatku wywłaszczają nas z zagonów ojczystych." („Gazeta Gdańska" nr

56 1914 r.) „Nam nie płakać i rozpaczać, ale bronić mężnie praw swych trzeba" — pisze w tym samym roku w nr 38.

Nic więc dziwnego, że do roku 1914 władze pruskie wytoczyły mu 40 procesów sądowych. Nie raz trafiał Abraham do więzienia. Po wyjściu z aresztu rozpoczynał pracę na nowo, nie zrażony szykanami i prześladowaniami.

Obok działalności narodowej prowadzi swoimi artykułami akcję oświatową. Poucza, nawołuje i oświeca za pomocą anegdot, przykładów i opowiadań. Mówi o oświacie wsi i potrzebie zakładania towarzystw ludowych, karci marnotrawstwo Kaszubów, ciemnotę i pijaństwo.

„...Bo gdy macie trochę ofiary ponieść — pisze w „Gazecie Gdańskiej" w nr 34 z 1914 r. — **i dziatki Wasze uczyć czytać i pisać po polsku, to już za wiele, to czasu nie ma".**

Do Franka z Dębu, jednego z wielu korespondentów „Gazety Gdańskiej" pisze w nr 3 z r. 1914 **„...Oto widzisz kochany Franku, jak na miłych sercu naszemu Kaszubach wygląda. Zabobon i ciemnota, nieuświadomienie napotykasz nieomal na każdym kroku. A co temu winne? Brak garnięcia się do czytania. Wiele jest takich co mówią, że im wystarczy książka do nabożeństwa i kazanie w kościele".**

Sam Abraham niewiele posiadał „szkolnej nauki". Może właśnie dlatego tak zachęcał rodaków do książki. Wiedział, że „nieuczonego człowieka" każdy okpi. W szrankach z zaborcą, trzeba mu przeciwstawić **„nie tylko mądrość ludową, ale i książkową".**

„...Dlatego nie ustajmy w pracy — pisze w tym samym liście do Franka z Dębu — **dążmy do celu, pamiętajmy o naszych Braciach uczmy ich kochać mowę ojców i dawne obyczaje, a lepiej nam będzie".**

Lata 1913-1914 to okres najowocniejszej współpracy Abrahama z „Gazetą Gdańską". Prawie w co drugim numerze ukazują się jego korespondencje. Nigdy nie podpisywał ich pełnym imieniem i nazwiskiem. Dysponował za to szerokim wahlarzem pseudonimów: Antek spod kartuskich gór, Antek z Tucholskich Borów, Antek spod pomnika Fryca, Antek z dużym różkiem, Antek z nad Bałtyku, Antek spod dużego Krza, Antek spod kościelnych murów — to tylko niektóre z nich.

Chociaż w życiu codziennym używał tylko mowy kaszubskiej, to jednak listy swoje pisał po polsku, wtrącając często wyrazy gwarowe. Pisał słabo — jak zresztą sam sobie zdawał z tego sprawę — ale tym się nie zrażał ufając, że redakcja co będzie trzeba poprawi, zostawiając treść nietkniętą.

Obok współpracy z gazetą, angażował się do pracy we wielu towarzystwach ludowych. Już w 1891 roku założył wraz z Józefem Czyżewskim i Józefem Szulcem towarzystwo ludowe „Jedność" w Oliwie. Było to jedno z pierwszych towarzystw na Pomorzu i miało na celu uświadamianie członków pod względem politycznym i zawodowym, organizowanie akcji oświatowych, odczytów, pogadanek itd. O roli towarzystw ludowych wspominał często w korespondencjach, zachęcał do zakładania chórów stowarzyszeń, uważając, że każda forma pracy oświatowej (przy której przemycało się hasło narodowe) jest potrzebna i pożyteczna. Jego mieszkanie w Oliwie przy ul. Ludolfińskiej 2 było stałym miejscem spotkań towarzystwa.

„Gazeta Gdańska" z 11 lipca 1914 roku donosi: **„W Oliwie 12 bm. o 4 i pół po południu w lokalu p. M. Kryszkowskiej Ludolfinerstr nr 2 odbędzie się zebranie Towarzystwa „Jedność".**

Pod koniec 1914 roku ginie z łamów „Gazety Gdańskiej" dział „Listy ludu polskiego". Szpalty pisma zapełniają się krzykliwymi informacjami o wojnie. W ostatniej korespondencji przed pójściem do wojska Antoni Abraham pisze: **„...A gdy już powinność moją spełniłem, żegnam moich drogich Rodaków z Kaszubskiej ziemi, żegnam drogiego majsterka z ukochanej „Gazety Gdańskiej" i wszystkich jej Czytelników, niechaj wszyscy będą dobrej myśli, niech mężnie wyznają zasady naszej wiary i narodowości, a lepsze nastaną dla nas czasy".** („Gazeta Gdańska" nr 89 1914 r.).

O KASZUBACH WE FRANCJI

W miejscowości Robertsau, położonej na francuskim brzegu Renu, mieściła się w tym roku kolonia zuchów Związku Harcerstwa Polskiego.

Wśród zabaw harcerskich największym powodzeniem cieszyła się gra zwana „podróżą po Polsce", w której młodzież zuchowa przy pomocy i pod kierownictwem starszych harcerzy — instruktorów przebierała się w stroje regionalne, śpiewała regionalne pieśni i wykonywała tańce. Oprócz Krakowiaków, Mazurów, Łowiczan i Podhalan po raz pierwszy występowała również grupa kaszubska.

(Lu)

ZARZĄD ODDZIAŁU GDAŃSKIEGO Z.K.

W ubiegłym miesiącu została dokonana wewnętrzna reorganizacja Zarządu Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubskiego. Obecnie podział funkcji w łonie Zarządu jest następujący: prezes — Zofia Marszałkowska, wiceprezes — Damroka Majkowska, sekretarz — Edyta Jankowska, skarbnik — Urszula Szornak, członkowie — Zygmunt Budzisz (sprawy młodzieżowe i kulturalne), Edmund Goluński (odbudowa ośrodka kaszubskiego w Dolinie Radości), Wojciech Kiedrowski (sprawy młodzieżowe i kulturalne).

* * *

W Zarządzie Oddziału Gdańskiego ZK, który już posiada poważne osiągnięcia, prym wiodą kaszubskie kobiety. Jest to pierwsze tego rodzaju zjawisko w Zrzeszeniu i chyba pierwsze w długich dziejach ruchu kaszubsko-pomorskiego. Życząc największych sukcesów Zarządowi stołecznego Oddziału wyrażamy nadzieję, że śladem dzielnych Kaszubek z Gdańska pójdą Kaszubki w innych ośrodkach Zrzeszenia.

KLUB STUDENCKI „ORMUZD"

W ostatnich dniach października przy Gdańskim Oddziale Zrzeszenia Kaszubskiego powstał Klub Studentów Kaszubów „Ormuzd".

Kierownictwo klubu apeluje do wszystkich Kaszubów studiujących na wyższych uczelniach w całym kraju, a przede wszystkim na Wybrzeżu, aby zgłaszali się do klubu, lub nawiązywali z nim łączność korespondencyjną.

Osobiście zgłaszać się można w każdy czwartek od godz. 17.00 do 18.00 w siedzibie Zrzeszenia Kaszubskiego Gdańsk, ul. Korzenna 33/35, Ratusz Staromiejski.

KALENDARZ HISTORYCZNY

5. XII. 1915 r.

Zmarł Stanisław Kujot, prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu (ostatnie dziesięciolecie XIX wieku), autor szeregu ciekawych prac z historii Pomorza.

19 XII. 1869 r.

Urodził się w Zdradzie pod Wejherowem Antoni Abraham, popularnie zwany na Kaszubach „polski król w maciejówce" gorący patriota polski i działacz społeczny.

XII 1937 r.

Zaczyna wychodzić w Wejherowie kaszubski periodyk literacko-społeczny „Kleka". Przeciwstawiał on się działalności „Zrzeszowców" i wpływom niemieckiej gadzinówki „Przyjaciela Ludu Kaszubskiego".

Przepraszam, tylko kilka pytań...

Prof. Michał URBANEK – wychowawca pokoleń kaszubskich

— Strasznie nie lubię o sobie mówić, moi uczniowie mogliby o mnie więcej powiedzieć — zauważa prof. Michał Urbanek, jeden z najzasłużeńszych działaczy Polonii Gdańskiej, obecny wykładowca języka polskiego w II Liceum Ogólnokształcącym w Sopocie.

— Słyszałem, że pan na długo przed wojną rozpoczął pracę w Gdańsku.

— Tak, przybyłem tutaj z Sanoka, gdzie rozpocząłem swoją karierę pedagogiczną, jednocześnie poświęcając wiele czasu „Towarzystwu Szkoły Ludowej", które było odpowiednikiem warszawskiej „Macierzy". Ponieważ w Gdańsku, gdzie chciałem pracować, nie było chwilowo pracy, objąłem etat polonisty w gimnazjum wejherowskim.

— Jak Pan wspomina tamte lata?

— Jeszcze dziś mam dla nich wiele sentymentu, chociaż praca nie była lekka. Młodzież miała duże zaniedbania, tak że oprócz zajęć normalnych, robiłem konsultacje pozalekcyjne. Byłem pełen podziwu dla uporu i żarliwej pasji, z jaką moi chłopcy przegryzali się przez Mickiewicza, Szekspira, czy Cycerona Dziś, niejedno nazwisko po tylekroć wyczytywane przeze mnie z dziennika, znane jest szerokiemu ogółowi: Leon Roppel, dr Stryszak, ks. Bernard Sychta, Wojanowski i inni.

— Dźwięk tych imion rozjaśnia twarz mego rozmówcy.

— Wielu z nich — dodaje — prześcignęło mistrza, z czego się cieszę, bo to jest przecież tajemne życzenie każdego wychowawcy. Podczas pobytu w Wejherowie pracowałem również dużo społecznie. Należałem do wszystkich istniejących towarzystw. Za pracę w harcerstwie np. zostałem odznaczony „Lilią harcerską".

— W którym roku przeniósł się Pan do Gdańska?

— W 1926. Pociągała mnie romantyka pracy w Gimnazjum Polskim w Gdańsku. Była to szkoła dziewięcioletnia, od tzw. seksty do primy wyższej. Praca też niełatwa, ale młodzież sympatyczna, może nie tak lotna, jak młodzież napływowa, (z Polski centralnej), ale bardziej pilna i systematyczna.

— Działalność społeczna?

— Harcerstwo, akcja odczytowa i wydawnicza, działalność polityczna i sprawy gospodarcze.

W związku z wyjazdem naszych harcerzy na jamboree do Anglii, przygotowałem dla nich broszurę pt. „Gdańsk a Polska". Jako referent oświatowy kierowałem akcją odczytową i sam wyjeżdżałem z prelekcjami do polskich skupisk w Gdańsku, Oruni, Nowym Porcie oraz w teren, m. in. do takich miejscowości, jak Szymankowo, Pszczółki czy Piekło. Poza tym pomagałem Związkowi Polaków i Gminie Polskiej w organizacji świetlic. Tu gdzie obecnie mieszkam (Sopot, ul. Bieruta), była na parterze świetlica w stylu kaszubskim. Istniała ona do 1939 roku, kiedy to hitlerowcy zniszczyli jej wyposażenie oraz wyrzucili na bruk mój ogromny księgozbiór prywatny.

— W jaki sposób przeżył Pan wojnę?

— Właściwie dla nas Polaków, zamieszkałych na terenie Wolnego Miasta Gdańska wojna zaczęła się wcześniej. Niemcy urządzali tu swoje antypolskie wiece. Dla zaprotestowania przeciwko tym hecom, zorganizowaliśmy Walny Zjazd Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich. W wir wypadków zostali wciągnięci nawet moi uczniowie. Zdarzało się, że często przychodzili na lekcje poturbowani i rozgorączkowani. Wiedziałem, że to rezultaty starć z „hitlerjugend".

W 1939 roku udało mi się uniknąć losu moich kolegów, rozstrzelanych przez Niemców. Wojnę przeżyłem w Małopolsce. W 1945 roku wróciłem na Wybrzeże. Znów praca zawodowa i społeczna.

— Co Pan sądzi o dzisiejszej młodzieży?

— Cokolwiek by się nie powiedziało o niej, nie jest tak zdemoralizowana i cyniczna, jak się to powszechnie mniema i pisze. Gdyby nauczyciele i rodzice serdeczniej wnikali w jej troski, z pewnością nie zastanawiałaby się „czy Bóg dla niej stworzył świat, czy też nie".

Rozmawiał

JAN ZBRZYCA

ROCZNIK GDAŃSKI

Spśród humanistycznych publikacji naukowych, jakie ostatnie można oglądać za witrynami księgarń, najpoważniejszą jest liczący 600 stron XV/XV tom „Rocznika Gdańskiego"

Pozycje zawarte w pokaźnym in folio wykazują, że pracownicy Gdańskiego Towarzystwa Naukowego dobrze wystartowali do obchodów tysiąclecia Polski.

Na treść składają się nie tylko artykuły i rozprawy podejmujące zagadnienia historyczne, lecz i z dziedziny dyscyplin pokrewnych: filozofii, logiki, pedagogiki i językoznawstwa. Jest zrozumiałe, że tematyka związana z Gdańskiem została uprzywilejowana (w kilkunastu artykułach przewija się nazwa Gdańsk). Oto tytuły niektórych: „O historycznym Gdańsku z końca XI wieku", pióra Pawła Czaplewskiego. „Palatium Regium w Gdańsku Ireny Fabiani-Madejskiej „Sprawa krwawego tumultu w Gdańsku" Zbigniewa Binerowskiego. „Logika w Gimnazjum Akademickim Gdańskim" napisana przez prof. Izydorę Dambską.

Drugi krąg tematyczny „Rocznika" stanowią prace, w których autorzy roztrząsają kwestie kaszubskie. Na czoło wybija się, bez wątpienia ciekawa i wyczerpująca praca Damroki Majkowskiej pt. „O tekstach literackich Ceynowy, pochodzących z wczesnego okresu twórczości". Jadwiga Popowska i Ewa Kamińska z II Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa P. A. N. w Warszawie, opisały rezultaty przeprowadzonych przez siebie badań nad gwarami kaszubskimi. Poza tym asystent prof. Z Stiebera p Zuzanna Topolińska przedstawiła i opracowała komentarz do mapy terenów, na których panuja dialekty kaszubskie. **(St.)**

*

GDAŃSKIE ZESZYTY HUMANISTYCZNE

Nieco później niż „Rocznik Gdański", ukazały się „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne", wydane przez Wydział Filologiczno-Historyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku.

Ze wstępu dowiadujemy się o uchwałach podjętych na odbytej przed dwoma laty konferencji w WSP, na której poddano krytyce myśl humanistyczną na Wybrzeżu. Zdaniem naukowców gdańskich tylko utworzenie uniwersytetu na Wybrzeżu mogłoby pobudzić i ożywić intelektualnie tutejsze środowisko. Najlepszą ilustracją tych aspiracji jest zamieszczony w numerze memoriał w sprawie utworzenia uniwersytetu, wystosowany w ubiegłym roku, w kwietniu do władz centralnych w Warszawie.

Tytuły poszczególnych prac sugerują dużą atrakcyjność tematów. Ograniczę się do wymienienia chociaż kilku: „Autonomia Prus Królewskich w ujęciu Gotfryda Lengnicha" — St. Sosin, „Gdańska literatura ulotna w latach „potopu" szwedzkiego" — E. Rab, „Absolwenci WSP w Gdańsku w świetle opinii uczelni i władz szkolnych" — L. Bandura, „Gimnazjum polskie w Gdańsku (1922 — 1933)" — Z. Rynduch.

Dział recenzji uzupełniają omówienia prac wygłoszonych w ostatnim okresie, których tematyka dotyczyła naszego regionu. Natomiast w dziale kroniki znajdujemy przemówienie rektora WSP dra A. Bukowskiego wygłoszone na inauguracji roku akademickiego 1956/1957. Zofia Hołowińska zobrazowała stan prac archeologicznych w Gdańsku.

Tomik naprawdę wart przeczytania, tym bardziej, że niedrogi, kosztuje 10 zł. *(Pe)*

WŚRÓD WYDAWNICTW

ANNA JAMBOR – POSTAĆ TRAGICZNA

Wrażliwość dzisiejszego czytelnika podobna jest do wrażliwości chłopca z okresu jego wielkiej słabości do powieści indiańskiej. Potrzeba gwałtownych, niemal rujnujących przeżyć, głód ostrych wrażeń — oto co obok innych rysów określa współczesnego czytelnika. Stąd tak chętnie czytane są wszelkiego rodzaju wspomnienia, pamiętniki i stąd tak wielka rola reportażu — gatunku, przed którym nie umiała obronić się nawet powieść. Zresztą na poważną sztukę teatralną wielu widzów dzisiejszych przychodzi trochę jak na seans spirytystyczny.

Myślę, że źródło tego zjawiska leży w spotęgowanym pragnieniu autentyzmu a z drugiej strony w poczuciu bezbarwności własnej egzystencji.

Pisarze dobrze wyczuwają te nastroje i dlatego uciekają się do uświęconych warsztatowych trików. Z tego prawa do zatajenia przed czytelnikiem prawdy, skorzystał autor „Stenogramów Anny Jambor"*) — 600 stronicowej książki wydanej przez „Iskry". W krótkim wstępie czytamy wyjaśnienie dotyczące dziejów utworu: ostatnie dni lipca 1944 roku, niemiecka szefowa wyjeżdża z Warszawy pozostawiając swej polskiej przyjaciółce walizę, w której — jak się okazało — były kartki stenogramów, na których Anna Jambor spisała historię własnego życia. Ta krótka informacja znaczyła więcej, niż najlepsza reklama. Czytelnik „Stenogramów" święcie wierzył w ich oryginalność. Tymczasem ma do czynienia ze zręczną mistyfikacją. Powieść wyszła bowiem spod pióra współczesnego autora. Właściwie wyrażenie „powieść" jest w przypadku „Stenogramów" nieścisłe. Próżno byśmy szukali w niej tradycyjnych elementów literackich, jak dynamiczna fabuła, sensacyjne wątki, pozytywny bohater itp.

Zamiast fikcji literackiej przenoszącej wyobraźnię w inne regiony — brutalna rzeczywistość. Narracja chaotyczna ale tylko pozornie. W bezładnym opisie wszystkich wrażeń i tego co pod pada pod zmysły widzimy zadziwiającą logikę. Rzecz jest godna opisu nie ze względu na swą wyjątkowość, ale dlatego, że pozostanie w określonym stosunku do psychiki bohatera.

Bohaterka książki, młoda dziewczyna Anna Jambor, pochodząca z zamożnej polsko-niemieckiej rodziny osiadłej w Wąbrzeźnie, nie ma w sobie nic z romansowej sentymentalnej panienki Podobnie jak tysiące innych dziewcząt, żyła zupełnie banalnie. I właśnie ta banalność życia pod jednym dachem ze swarliwą i nieżyczliwą ciotką, beznadziejność biurowej harówki i w końcu nieszczęśliwa przygoda erotyczna leczą ją z entuzjazmu młodości, czyniąc ją zimną w stosunku do świata. Odtąd chłodna kalkulacja zawsze będzie panować nad uczuciami. Nie wstydzi się jednak swego cynizmu. Uważa go za podstawę swego światopoglądu. Świat w jej oczach to zbiorowisko szczęściarzy i pechowców. Zwycięża ten kto mądrzejszy, bardziej trzeźwy, chłodny i pozbawiony sentymentów. Sama pozwoliła sobie na luksus jednego tylko uczucia, tęsknoty za życiem łatwym, przyjemnym, takim jakie pędzą ludzie z wyższych sfer, typu Marcina i Florencji. Dlatego zapisuje się na studia sądząc, że cenzus naukowy wyniesie ją ponad tłum szarych ciułaczy grosza i da jej upragnioną pozycję towarzyską w świecie arystokratycznym.

Za namową stryja Marcina rzuca pracę biuralistki w prowincjonalnym miasteczku i przenosi się do Poznania. Tutaj właśnie— jakkolwiek nie lubi kupieckiej atmosfery panującej w domu rodzinnym — zaczyna żyć wcale po kupiecku, z pieniądza czyni bowiem miernik wszystkich wartości (kwiaty ofiarowuje się kobiecie tylko jako dodatek do bogatego prezentu). Skrzętnie zapisuje cenę kwiatów posłanych bliskim. Ktoś powie może: potwór uczuciowy. Nie, to byłoby za ostre określenie. W miarę czytania skłonni jesteśmy raczej do wybaczenia Annie jej negatywnych cech charakteru, do współczucia, niż do potępienia. Widzimy w niej bowiem wypadkową całego ówczesnego absurdalnego mechanizmu życia a drobnomieszczańskiego, pełnego fałszu i zakłamania. (Walka o spadek po stryju między krewnymi, podwójna moralność ojca Anny itd.).

Na drugim planie umieścił autor ogromną galerię typów reprezentujących rodzinę Jamborów i ich polskich krewnych. Większość mieszkała w Polsce i w Gdańsku. Jednych i drugich łączy jakiś konserwatyzm, zaściankowość myślenia, a przede wszystkim chciwość na pieniądz. Toteż Anna ocenia wszystkich krytycznie, co znajduje wyraz w opisach poszczególnych osób, opisach podobnych do tych, jakie spotykamy w podręcznikach zoologii.

Wiele sprzeciwów wzbudzi zapewne erotyczna strona życia Anny Jambor, dla której miłość to tylko sprawa higieny. Mimo wszystko Anna Jambor jest postacią tragiczną.

KRZYSZTOF RONT

---

*) „Stenogramy Anny Jambor" (lata uniwersyteckie). „Iskry" W-wa 1958. Str. 60, cena 29 zł.

O »GAZECIE GDAŃSKIEJ« i jej »GWIAZDCE NIEDZIELNEJ«

(Dokończenie ze str. 3)

dalej szły łodzie, na których powiewały chorągwie i lśniły się obrazy brackie, a wreszcie może do 30 łodzi pełnych mężów i młodzianów, i niewiast, i dziewcząt, a wszyscy społem śpiewali..." Albo inny opis, tym razem naszego znajomego pieśniarza kaszubskiego Wicka Rogali, przedstawiającego wierszem „Pierwsze święto Wielkanocne we Wielu" w r. 1892, gdzie:

Mężów sześciu, jak świece dobranych
Grobu strzec Pańskiego odkomenderowanych,
Jak za czasów pogańskich, na rozkaz cesarza —
(. . . . .) przyszli do stóp ołtarza
Mundurem odziani, niby na kształt dragona;
Miecz w ręku, głowa w kołpak ułański ubrana...

A na zakończenie „sztuczna artyleria"

Wystrzałem trzykrotnym, · jakby z armat hukiem
Salwowała! wczas rano nad kościoła brukiem.
Zaś później, jakby przez nowe komendy hasło,
Nabój nabito, lont zapalono... i trzasło
Raz, drugi, trzeci, jakby grom, czwarty strzał pada
Każdy milczy... słucha i nic nie odpowiada,
Tylko echem w niebiosa, jak z armat bijącym
Śle modły do Tronu z nabożeństwem gorącym...

Gdy mniej więcej dwa lata temu żyjącemu jeszcze wtedy kaszubskiemu „Grôlowi z Wiela" pokazywałem ten jego wiersz sprzed prawie 65 laty, to żachnął się Wicek: „że też szanowny Pan Dobrodziej takie głupstwa zbiera i przechowuje!" Może to i „głupstwa", ale jakże „ważne" musiały one być ongiś, gdy ważyły się sprawy utrzymania polskości tej ziemi...

To baśnie znajdujemy tu i legendy, to nagle jakaś piosenka w rodzaju „W zielonym gaju liście padają", to dla odmiany ukazuje się jakiś wiersz o rybaku, o wiosce rodzinnej, to przedruk marsza kaszubskiego H. Derdowskiego, ciekawostki historyczne o Gdańsku, artykuły o dziejach Pomorza J. B. (artoszewicza?), to znów jakiś wiersz kaszubski, jak ten (osobno poniżej podany) a zaczynający się od słów:

Ju od czasów Swiatopełka
Aż do naju — ni zdebełka
Kaszëbi sę nie zmienjëli;
Më dotądka tacy bëli!

Na zakończenie warto wspomnieć, że „Gazeta Gdańska" oprócz „Gwiazdki Niedzielnej" miała później następujące dodatki: „Anioł Stróż", „Robotnik i Przemysłowiec", „Rozrywka Niedzielna" oraz „Drużbę — Pismo dla polskich Kaszubów. Dodatek za darmo do Gazete Gdańścij. Wechodzący 2 raze na mniesądz i podług potrzebe..." Około 1893 r. wychodziła przez krótki czas odbitka pt. „Gazeta Tczewska", od 1 kwietnia 1907 do 1908 także odbitka pt. „Gazeta Wejherowska".

Od 1891 do 1901 r. właścicielem „Gazety Gdańskiej" był Bernard Milski, od 1. IV. 1901 Waleria Palędzka z domu Wurch, od 1904 do 1. IV. 1913 Towarzystwo z ograniczoną poręką pod firmą „Gazeta Gdańska". Odtąd druk i nakład Jana Kwiatkowskiego.

TADEUSZ BOLDUAN

KOCHANE GADUŁY I PIJANE KLUKI

SZLAG człowieka trafia, gdy patrzy na to zbiorowisko bezsensu rozplenione w społeczeństwie jak chwasty. Cóż jednak można zrobić, skoro „rzeczpospolita gadułów" ma patronów w tak sympatycznych ludziach, jak posłowie na Sejm. A patronat — rzecz ważna i potrzebna — z natury jest tylko szyldem imprezy, w której rej wodzą prostaczkowie przywykli do gaduistwa, bowiem na nic więcej nie mogą sobie pozwolić.

Szlag człowieka trafia, gdy zbyt wiele gada się na temat Słowińców w Klukach, gdy zawiązuje się różne komitety i komiteciki „opieki" i „pomocy", gdy energiczny poseł Ziemi Śląskiej Wincenty Karuga zdziera zelówki w czasie wędrówek po nadłebskich bagnach, a nasz gdański poseł Florian Wichłacz formułuje wnioski, apeluje w odpowiedniej komisji Sejmu Rzeczypospolitej — wszystko tylko po to, by od dołu do góry jak najwięcej ludzi gadało, protokółowało...

Prostaczkowie mają fantazję, blagować też umieją. I dlatego częstokroć ogromne wysiłki posłów idą na marne, bo gdzieś tam w dole załamie się jakaś sprężyna, zatrzymując wszelkie postępowanie w imię dobra ludzi. Dziwię się, że rybacy w Klukach po dziś dzień nie mają Karty Rybaka i z tego powodu nie mogą wypływać na połowy na morze. Dziwię się, ponieważ w początkach września 1957 roku pisałem w „Głosie Koszalińskim", że według zapewnień władz powiatowych i osobiście przedstawiciela Koszalińskiego Urzędu Morskiego, p. Bogusza, rybacy w Klukach b. szybko otrzymają należne im Karty Rybaka. A tu masz, red. Pepel po roku donosi, że jak nie było Kart, tak i nie ma. I nikt się tym nie przejmuje. O, przepraszam, w Koszalinie powołano Wojewódzki Komitet do spraw Słowińców, który na swoim pierwszym posiedzeniu postanowił... załatwić Karty Rybaka dla ludzi w Klukach.

A więc znowu mamy Komitet, znowu w nim pół mendla posłów, szereg nauczycieli no i obowiązkowo dziennikarze. Ja też figuruję na liście owego Komitetu i to między nazwiskiem zacnego naszego prezesa Arendta, a nazwiskiem „przyjaciela" mojego, przewodniczącego Prezydium PRN w Słupsku, p. Karaluna. Figuruję, bo nie wiem, czy plany owego Komitetu będą realne. Jak dotąd — zanosi się na gadulstwo, co zresztą słusznie stwierdził w „Głosie Koszalińskim" red. Pepel.

Tymczasem w Klukach szerzy się pijaństwo. Piją chłopcy i dziewczęta — starzy i młodzi. Kluki toną w alkoholu! W niskich, mrocznych izbach zbierają się Słowińcy i osiedleńcy i piją od rana do wieczora. Plaga się rozszerza! Pladze trzeba zaradzić! Pełna poświęcenia żona miejscowego nauczyciela nie daje rady: w świetlicy pustki — ludzie żyją dniem dzisiejszym. Apel do nauczyciela, p. Edwarda Bilika: niech Pan postępuje radykalnie, bowiem pogodzić ludzi się nie da, zwłaszcza w Klukach. Pamięć jest zbyt trwała, by można było tumanić Słowińców zasadą: — „co było to było, kochajmy się!".

Walka z plagą alkoholizmu jest trudna. Wiemy o tym wszyscy. Ale w Klukach piją także ludzie młodzi, nawet dziewczęta, sześnastolatki! Takie to można jeszcze po gębie wytrzaskać, można postraszyć... Róbmy więc coś, panie Bilik i panowie urzędnicy z Słupska i Koszalina!

Prawdą jest, że dla Słowińców zrobiono ostatnio wiele. Przede wszystkim udzielono szeregu zapomóg, rent itd. najbardziej potrzebującym. Przystąpiono do remontowania zabudowań gospodarskich i Domu Ludowego. W tej chwili wydatkowano na Kluki bodaj pół miliona złotych. Pięknie! Ale rejestr spraw do załatwienia w Klukach jest znacznie większy. Krzywdy moralne Słowińcom jednak trzeba w jakiś minimalny sposób wynagrodzić i trzeba oderwać ich od zgubnego wpływu alkoholu.

Swoje zdanie o sytuacji w ułu dzie Słowińców tudzież o uchwałach i gadulstwie wypowiem obszerniej w jednym z następnych numerów „Kaszëb", bowiem problem ten wymaga ostatecznego rozwiązania. A nie jest on znowu aż tak trudny, by ludzie dobrej woli nie mogli go rozwiązać. Uważam, że ostateczne rozwiązanie problemu Kluk, łącznie z ich zagospodarowaniem, może być pięknym czynem, wynikającym z świętego obowiązku działaczy Ziemi Koszalińskiej dla uczczenia Zjazdu naszej Partii. Zastanówcie się, obywatele!

CO TO JEST W.D.T.L. ?

STANISŁAW PESTKA

DOM ZAWIEDZIONYCH NADZIEI

Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej, istniejący w Gdańsku od października 1954 roku, mieści się w starym i dostojnym budynku — tzw. Starym Ratuszu przy ul. Korzennej. Wybór miejsca bardzo szczęśliwy. Czcigodne mury, rzeźbione klatki schodowe, dzieła dłuta snycerskiego i wielkie olejne obrazy — wszystko to doskonale pasuje do nazwy instytucji i wytwarza ową tak poszukiwaną przez poetów atmosferę nastrojowości, duchowego skupienia niezbędnego dla ludzi odpowiedzialnych za sprawy kultury.

JELENIE STRASZĄ!

Dom Twórczości Ludowej — a więc opieka nad artystami ludowymi, zainteresowanie regionalizmem, szeroki stały kontakt ze środowiskami twórczymi w terenie, propaganda tej sztuki na zewnątrz — tak właśnie myślałem. Ażeby utwierdzić się w tym przekonaniu, postanowiłem na miejscu sprawdzić moje przypuszczenia. Okazało się, że byłem jednak na złym tropie. Zaraz też powstała gorzka refleksja: jelenie w dalszym ciągu straszyć nas będą!

Nazwa tego niewinnego zwierzęcia jest w tym przypadku uproszczonym symbolem wszelkiej fabrycznej szmiry i tandety podszywającej się pod sztukę ludową, tandety zabijającej zdrowy zmysł piękna w ludziach nie tylko ze wsi ale i z miasta. Dom Twórczości Ludowej, który w pierwszym rzędzie powinien być przygotowany do przeciwstawienia się zalewowi współczesnej płyciznу artystycznej, przy obecnej swej koncepcji ma ręce prawie całkowicie związane. Całą energię i inicjatywę jego pracowników pochłania akcja kursowo-świetlicowa. Natomiast dział twórczości ludowej, czyli to co najistotniejsze, stanowi margines, nurt poboczny w łożysku zainteresowań WDTL'u. Jest w tym jakaś anomalia i nieomal ironia.

A przecież w WDTL'u widzimy ludzi o wysokich kwalifikacjach naukowych, którzy by mogli dużo zrobić dla sztuki regionalnej. Nie zamierzam negować, czy obniżać wartości tego co obecnie robią, ponieważ wynika to z obecnego programu WDTL.

OD BAŁUCKIEGO DO SZEKSPIRA

Warto spojrzeć na WDTL od strony jego własnych założeń programowych. Główną troską tej placówki kulturalno-oświatowej jest wychowanie estetyczne masowego odbiorcy, przygotowanie go do rozumienia wielkiej sztuki klasyków europejskich.

Założenie bardzo piękne — a co ważniejsza — płodne w pożyteczne rezultaty. Jeśli powiedzmy widz z Kościerzyny czy z Goręczyna z przyjemnością będzie oglądał sztuki pokroju „Szczęście Frania" lub „Grube Ryby" Bałuckiego, to może z czasem rozsmakuje się w Szekspirze i Słowackim. Solfeż i harmonia bardziej go zbliżają do Bethovena itd. Wszystko to bardzo potrzebne, ale to jeszcze nie sztuka ludowa, ani tym bardziej opieka nad domorosłą twórczością artystyczną. Trzeba jasno stwierdzić, że WDTL robi to samo co dziesiątki instytucji, począwszy od domów kultury, Polskiego Radia, teatrów zawodowych a skończywszy na Caritasie.

DOROBEK JEST

Praca WDLT'u ma charakter instruktażowo-szkoleniowy. W gabinecie dyrektora p. Grewicz oglądam szczegółowy rozkład zajęć i plan organizacyjny instytucji. Aktualnie istnieją cztery sekcje: choreograficzna, teatralna, muzyczna i scenograficzna. Każda z nich skupia kilkadziesiąt osób z terenu i miasta, które w określonych terminach przybywają do WDTL'u, gdzie odbywają szkolenia w ramach kursów, seminariów, spotkań. Wykładowcami są przeważnie wykwalifikowane siły z Trójmiasta. W roku np. 1956 przeprowadzono 8 kursów z różnych dziedzin. W dziale teatralnym w roku 1957 przez 10 seminariów przewinęło się 185 osób. Na prośbę Wydziału Oświaty urządzono dla nauczycieli kurs, którego tematem m. in. był haft kaszubski. Ogółem zgrupowano wokół WDTL'u około 200 nauczycieli utrzymujących stały kontakt z kierownictwem.

To tylko parę luźnych przykładów tej pracy, w której WDLT ma niewątpliwie duże zasługi i osiągnięcia.

SZTUKA LUDOWA

Nie można powiedzieć, by twórczość ludowa zupełnie była poza nawiasem programu tej placówki. Jeden z etatów bowiem zajmuje pracownik specjalista od zagadnień sztuki ludowej. Jest nim p. Trojanowicz — znawczyni kaszubskiej sztuki ludowej. Jednym z jej głównych zadań jest kwalifikacja i ocena dzieł ludowego twórcy oraz opieka nad regionalną produkcją artystyczną.

Ostatnio organizowała kurs haftów, czyniła zabiegi o założenie archiwum szablonów haftu kaszubskiego, bierze udział w jury przyznając nagrody dla twórców ludowych, prowadzi wykłady na tematy sztuki ludowej, czuwa nad akcją wystawową itp.

(Dokończenie na str. 8)

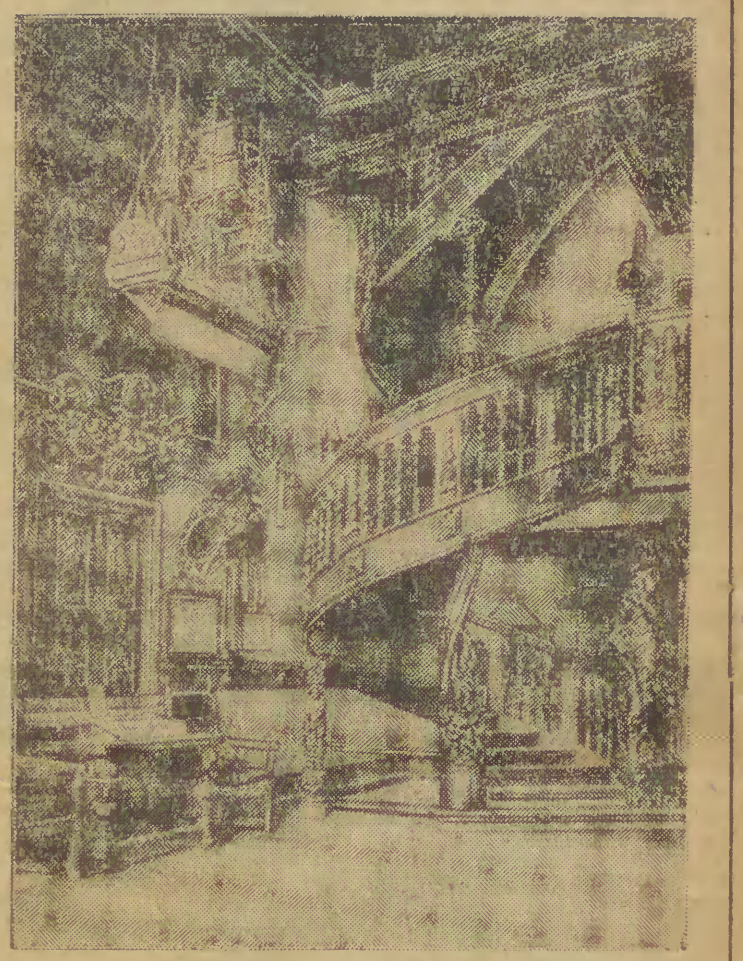

Tak wyglądało wnętrze Dworu Artusa w Gdańsku przed II wojną światową.

KONKURS ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI KONKURS ZBIERAMY KURZ Z MIŁOŚCI KONKURS

Najdroższa Danko!

List ten powierzam wiatrom.

Minęły już dwa lata od naszego rozstania. Dwa lata, w ciągu których tysiące wspomnień przesuwały się jak lawina, nikły, gasły i znowu rozpalały się na nowo. Nie wiesz jak strasznie powoli mijają godziny w ogromnym, pustym domu samotności, gdzie każdy krok rozlega się łoskotem wspomnień. Jak zła może być cisza. Jej martwy głos przygniata i łamie.

Błądzę wieczorami po ulicach uśpionego miasta. Ciemne wnęki okien, sczerniałe mury domów trwają w upartym milczeniu. Strasznie jest być samotnym. Samotność przetwarza wspomnienia, przeinacza rzeczywistość, stwarza urojenia...

Im dłużej trwa rozstanie, stajesz się dla mnie bardziej doskonałą, piękniejszą. Wiem o tym, że straciłem Cię w świecie realiów. Pozostał mi kraj, do którego nie ma prawa wstępu nikt prócz Ciebie — marzenia. W kraju tym spotykam się z Tobą koło samotnej topoli, którą tak bardzo lubiłaś.

...Pamiętam, pewnego wieczoru powiedziałaś, że kochasz, a ja na to uśmiechnąłem się tylko obojętnie i zimno. Nie wierzyłem w miłość. Nie czułem jeszcze, że stajesz się powoli mym drugim „ja", czymś tak nierozłącznym, niezastąpionym jak serce... Zaciskam palce na konarach strzaskanego drzewa. Wiatr — przeklęty, zwycięski wiatr, wyśpiewuje chorały wspomnień. Długie, połyskliwe pasma pajęczej nici, symbol jesieni, wplatają się w srebrną osnowę księżycowych promyczków, układają się w list do Ciebie, który powierzam wiatrom. Może one poniosą słowa szeptane rozpalonymi wargami, powiedzą Ci, że kocham!

Danko! Nie umiem pisać o miłości. Czym są słowa wobec tej wszechogarniającej potęgi uczuć... Staję taki dziwnie maleńki pod ogromną ścianą życia, która odgradza nas i krzyczę. Może wiatr, może ptak przeniesie Ci ode mnie słowo — kocham! Danko! ja wiem, że nie zapomniałaś, że myślisz często o chłopcu, o którym nie wiesz, że jest Twoim. Wiele dumałem, wiele zrozumiałem przez te długie dwa lata. Wydaje mi się, że jestem innym człowiekiem. Zmieniła mnie miłość, ukształtowała na nowo.

Chociaż nie umiem prosić. chciałbym zakląć świat cały w największą prośbę: Odezwij się! Chcę dotykać Twych włosów, słuchać Twego głosu, odgadywać myśli. W opalizującej czerni Twych źrenic szukać natchnienia, w wargach znaleźć ciepło, miłość...

Nie wiem, jak Cię szukać. Zgubiłem ślad Twój na ścieżkach świata. Pozostała mi tylko wiara, że i Ty za mną tęsknisz. Nie zapominaj, że muszę Cię znaleźć i że tylko od Ciebie zależy, czy zmagania moje zakończą się zwycięstwem czy klęską. Pomóż mi!

Twój CZARUS

KONKURS NA ZDJĘCIE NAJŁADNIEJSZEJ KASZUBKI

Hanka

Nr 1134

Ewa

OGNISKO MUZYCZNE

KOŚCIERZYNA. Ostatnio uruchomiono tu przy Powiatowym Domu Kultury Ognisko Muzyczne. Można w nim uczyć się gry na fortepianie, skrzypcach, gitarze i innych instrumentach. Nauka odbywać się będzie dwa razy w tygodniu. Zapisy przyjmuje i dokładnych informacji udziela kierownictwo PDK. **(Th)**

„PAN JOWIALSKI"

STARZYNO. Komedia Fredry umieszczona w tytule, jest pierwszą sztuką, jaką wystawi nowopowstały w Starzynie zespół teatralny „Chęcz". Powstał on z inicjatywy tamtejszego koła Z.M.W. zamierza dawać przedstawienia nie tylko w swojej wsi, ale również w sąsiednich gromadach. Pracą zespołu kieruje Stanisław Tuszer. „Aktorom" ze starzyńskiej „Chęczy" życzymy powodzenia! **(S. T.)**

DELEGATKI

PUCK. Izabella Radecka, uczennica Technikum Rolniczego w Kłaninie i Anna Tuszer ze Starzyna, która z wynikiem celującym ukończyła kurs gotowania i pieczenia — będą reprezentowały dziewczęta powiatu puckiego na zorganizowanym przez Z.M.W. Zjeździe Dziewcząt w Warszawie. **(S. T.)**

KONKURS RECYTATORSKI

GDAŃSK. Wydział Kultury PWRN organizuje tradycyjny już konkurs recytatorski. Eliminacje wstępne zakończone zostaną z końcem grudnia br. Dalsze eliminacje odbeda się na wiosnę przyszłego roku. Konkurs odbędzie się w wielu kategoriach i dostępny jest dla wszystkich. Chętni mogą się zgłaszać po bliższe informacje w wydziałach kultury rad narodowych, w Domach Kultury itd.

CIEMNOŚCI NA „PUSTKACH"

WIELKI KLINCZ. Od dawna wieś ta posiada światło. Niestety, nie cała osada została zelektryfikowana. Pozostały zabudowania na tzw. „pustkach", do których miano podłączyć prąd, gdy będzie przeprowadzana linia do Dębogór. Tymczasem do Dębogór przeciągnięto przewody od strony Stawisk i wybudowania zostały znowu pominięte. Ciekawe, jak długo gospodarze z „pustek" mają jeszcze czekać na doprowadzenie prądu? Narazie jednak muszą się zadawalać staroświeckimi lampami naftowymi. **(Jagru)**

POTRZEBNE PARASOLE

SZUMLEŚ. Świetlica tutejszego koła Z.M.W. od dawna przestała zasługiwać na to miano. Dach przecieka i w ogóle cała sala jest w stanie komplenej ruiny. Młodzi z Szumlesia od dawna proszą Wydział Kultury PRN w Kościerzynie, chociażby o częściowo wyremontowanie świetlicy. Resztę zrobiliby sami. Niestety, nadchodzi zima, a Wydział Kultury nic jeszcze w tej sprawie nie postanowił. Jesienne deszcze położyły kres jakiejkolwiek pracy w tej świetlicy-ruinie. Po to, aby zebrać się chociażby na małą pogawędkę, członkowie tamtejszego Z.M.W. musieliby sprawić sobie solidne parasole. **(th)**

ZASIŁKI

GDAŃSK. Wojewódzki Społeczny Komitet do Walki z Alkoholizmem przyznał z dopłat do cen na napoje alkoholowe, zasiłki dla rodzin nałogowych alkoholików, przebywających

na leczeniu odwykowym. Do końca roku, dla rodzin alkoholików, np. z powiatu kościerskiego przyznanych zostanie pięć zasiłków do 1 000 zł każdy. **(S.)**

BRAWO M. H. D.!

KOŚCIERZYNA. Na wezwanie W. Gomułki odpowiedziała również załoga tutejszej dyrekcji MHD. Pracownicy handlu podjęli długofalowe zobowiązania mające na celu doskonałe zaopatrzenie konsumentów przez lepszą organizację pracy, otwarcie nowych placówek (np. uruchomienie dwóch nowych punktów sprze-

daży konfekcji w Kościerzynie i Kartuzach). Kościerscy handlowcy ponadto opodatkowali się dobrowolnie (0,25 proc. od pensji przez cały rok 1959) na fundusz akcji „1 000 szkół na Tysiąclecie". **(ak)**

KOŁA Z.W.M.

PUCK. Najlepszymi kołami Z.M.W. pochwalić się mogą w tej chwili: Starzyno, Mechlinki i Debogorze oraz Technikum Rolicze w Kłaninie. Pucka organizacja skupia w 15 kołach przeszło 300 chłopców i dziewcząt. **(S. T.)**

NA HELU BRAK „DOMU RYBAKA"

HEL. W czasie postoju w porcie Hel, nocująca na kutrze „Wła 16" załoga uległa zatruciu czadem z piecyka. Jednego z rybaków nie udało się uratować. Jest to już trzeci tego rodzaju wypadek w bież. roku, po kilka wypadków zaczadzenia notowano także w latach poprzednich.

Rybacy nocują na kutrach, gdyż na Helu brak nie tylko „Domu Rybaka" ale nawet jakiegoś prowizorycznego domu noclegowego dla załóg jednostek pochodzących z innych osad, a bazujących okresowo na Helu. Ponieważ Hel jest portem, z którego korzysta wielu indywidualnych rybaków z całego półwyspu, a także wielu rybaków zagranicznych, inwestycja tego rodzaju wydaje się konieczna. **(ZAP)**

JAN PIEPKA WYRÓŻNIONY W KONKURSIE LITERACKIM

Ostatnio ogłoszono wyniki wojewódzkiego konkursu literackiego, zorganizowanego przez Wydział Kultury Prezydium WRN, Oddział Gdański ZLP i Wydawnictwo Morskie. Na konkurs nadesłano 49 prac, które rozpatrywane były w trzech działach: prozy, dramatu i poezji. W żadnym z tych działów nie przyznano jednak pierwszej nagrody.

W dziale prozy drugą nagrodę w wysokości 3.000 zł otrzymała Irena Przewłocka za opowiadanie „Twarz Golema". Wyróżnienia po 1.000 zł przyznano: Jerzemu Afanasjewowi za opowiadanie „Kur", Irenie Przewłockiej za opowiadanie „John Błękitnenieb" i **Janowi Piepce za opowiadanie „Drzwi".**

W dziale dramatu drugą nagrodę w kwocie 3.000 zł zdobył Jerzy Afanasjew za „Scenariusze filmowe".

W dziale poezji dwie drugie nagrody w wysokości 3.000 zł przyznano Mieczysławowi Czychowskiemu za wiersze „Konstrukcje z kości" i Mirosławowi Stecewiczowi za „Cykl M". Trzecią nagrodę (1.500 zł) uzyskał Bogdan Justynowicz za „Poemat z odnośnikami".

Ponadto ustanowiono wyróżnienie (1.000 zł) dla Jana Piepki za wiersze kaszubskie „Pólne chwilki".

ZMARŁ JACENTY

W miejscowości Tuillup w stanie Waszyngton zmarł w wieku 69 lat wieloletni dziennikarz polonijny Józef Jakicio. Zmarły, prawie całe swe życie przepracował w polonijnym dziennikarstwie, bądź też w drukarstwie. Był on miejskim redaktorem w „Dzienniku Chicagowskim", pracował w drukarni Sierocińca św. Jadwigi w Neles w nie istniejącym już od dłuższego czasu chicagowskim „Dzienniku Narodowym", w prasie pittsburskiej oraz w tygodniku „Wiel kopolanin". Zmarły znany był jako **AUTOR POPULARNYCH POGADANEK PISANYCH GWARĄ KASZUBSKĄ POD PSEUDONIMEM „JACENTY".**

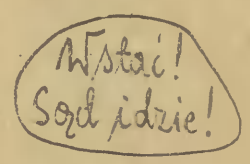

WEJHEROWO

CZTERECH NA JEDNEGO

Rzecz działa się w Białej Górze. Któregoś wieczoru na wracającego do domu Bernarda Łegę napadło czterech mężczyzn. W ruch poszły pięści i sztachety z płotu. Ciężko ranego Bernarda Łęgę ze złamaną kością przedramieniową, zabrało pogotowie. Sąd Powiatowy wymierzył czwórce napastników sprawiedliwą karę: Stanisława Kowalczyka skazano na 10 miesięcy aresztu, Stefana Szczechowskiego na 6 miesięcy, a Sylwestra Chojeckiego na 7 miesięcy aresztu. Ryszarda Śmiechowskiego zasadzono na umieszczenie w zakładzie dla psychicznie chorych w Kocborowie.

ZŁOŚLIWOŚĆ UKARANA

Józef Prasa, jako główny lokator mieszkania w Wejherowie przy ul. Świerczewskiego 12, chcąc zmusić do wyprowadzenia się sublokatorkę Mirosławę Grabowską, złośliwie ją szykanował: odciął dopływ energii elektrycznej i dostęp do piwnicy. Nieżyczliwego gospodarza sąd skazał na cztery miesiące aresztu z zawieszeniem na trzy lata i obciążył kosztami postępowania karnego.

SĄSIEDZKIE NIESNASKI

W przypływie nieuzasadnionej złości Helena Kajzer z Wejherowa, pobiła nieletnią córkę Władysława Krefta powodując obrażenia konieczne do leczenia w klinice. Ta sama Helena Kajzer wraz z mężem Brunonem, obrzucała Kreftów wulgarnymi słowami. O podobną sprawę z zarzutem publicznego pomawiania o niemoralne prowadzenie się, Kreftowie oskarżyli małżeństwo Franciszka i Katarzynę Kapickich. Wyrokiem sądu Helena Kajzer zapłaci 300 zł grzywny z zamianą w razie nie wywiązania się na 12 dni aresztu. Te sama karę wymierzono Katarzynie Kapickiej, obciążając ponadto oskarżone kosztami postępowania sądowego.

KOŚCIERZYNA

KRADZIEŻ ZBOŻA

Jan Konkol i Jan Błociński skazani zostali na sześć miesięcy więzienia, za kradzież 100 kg. pszenicy i 100 kg. żyta wartości 560 zł na szkołę Państwowego Młyna w Starym Bukowcu.

AMATORKA POPELINY

Siedem miesięcy wiezienia — taką karę wymierzył Sąd Powiatowy Janinie Szarmach, krojczyni Spółdzielni Pracy „Kaszubianka" za kradzież 56 metrów popeliny.

ZGINĘŁY BUTY

W wielobranżowej Spółdzielni Pracy im. L. Waryńskiego w Kościerzynie zginęły trzy pary luksusowego obuwia. Jak się okazało, połakomił się na nie pracownik spółdzielni Edmud Topka, chcąc widocznie zdementować przysłowie, że „szewc chodzi bez butów". Wartość skradzionego obuwia oblicza się na 1600 zł. Sumę tę oskarżony musi zwrócić spółdzielni, w przeciwnym bowiem razie czeka go osiem miesięcy więzienia, które sąd zawiesił mu na trzy lata.

Wkrótce:

- **T. Bolduan — O Słowińcach po raz setny**
- **St. Pestka — Dworek Wybickiego**
- **I. Piotrowska — Dar „partyzantów z nieba"**
- **Z. Heith — Dwadzieścia kilometrów od trójmiasta**
- **Plany na dziś (o pracy Społecznego Instytutu Kaszubskiego)**
- **Nowe uchwały Zarządu Głównego Z. K.**

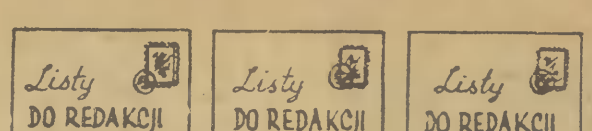

NA TEMAT „RĘKOPISU" FENIKOWSKIEGO

Po przeczytaniu recenzji Pana Stanisława Pestki p.t. „Wino, kobieta i śpiew — oto co pozostaje człowiekowi z Gospody pod Łososiem", nasunęły mi się uwagi, którymi postanowiłem podzielić się z czytelnikami „Kaszëb".

Autor recenzji wyszedł z błędnego założenia, że „Rękopis z Gospody pod Łososiem" Franciszka Fenikowskiego jest oparty na rzeczywiście istniejącym pamiętniku z XVII wieku. Tymczasem jest to oryginalna powieść, w której oczywiście Fenikowski korzystał z realiów epoki.

Ten błąd Pana Pestki pociągnął za sobą wiele następnych. Wyrażają się one chociażby w następującym fragmencie recenzji:

„Pamiętnik może być bardziej lub mniej subiektywny. W zakresie jednakże faktów historycznych obowiązuje obiektywizm. Czy proporcje między epopeją jednostki a historią zostały w utworze zachowane? Odpowiedź mogłaby być jednoznaczna, gdyby się wiedziało w jakim stopniu autor wykorzystał i oszlifował materiał pamiętnikarski. Sądzę, że geneza pamiętnika przedstawia się nader prosto: zafascynowanie cudownością i barwnością przygody .Niezwykłość przygód znajdy, żaczka a później żeglarza i oberżysty podbiła Fenikowskiego... Autor powinien był przytemperować, stonować przynajmniej kawaleryjski animusz pamiętnikarza."

To są błędy niejako obiektywne, spowodowane ignorancją, ale, dodajmy, ignorancję zamierzoną i zawinioną, bowiem Pan Pestka wiedział, że „Rękopis" nie jest przeróbką materiału autentycznego. Do tego dochodzą poglądy subiektywne Pana Pestki, którymi jednak nie będę się zajmował, gdyż jego prawem, jako recenzenta, jest uważać z punktu widzenia literackiego za złe to, co ja uważam za dobre i odwrotnie. Muszę jednak zauważyć, że całość recenzji napisana została w sposób pretensjonalny, z zawijasami stylistycznymi, które mają znamionować głębię myślową, a świadczą tylko o niedostatecznym jeszcze opanowaniu warsztatu pisarskiego i chęci uzyskania taniego efektu.

W sumie czuję się w obowiązku określić tę recenzję jako ignorancką w treści i pretensjonalną w formie. Robię to z prawdziwą przykrością, ponieważ jestem przekonany, że Pana Pestkę stać na lepszą pracę. Ale właśnie dlatego, że posiada on zdolności i wiedzę i że nasza początkująca krytyka literacka pilnie potrzebuje młodych talentów, napisałem powyższe uwagi.

LECH BĄDKOWSKI
Gdańsk

SZANOWNA REDAKCJO!

W numerze 20 dwutygodnika kaszubskiego, którego jestem abonentem, ukazał się artykuł pióra Krzysztofa Ronta pt. „Pamięci poety z Wiela". Uroczystości związane z obchodem „Dni Derdowskiego", o których pisze p. Rontę, bardzo mnie zainteresowały.

Jestem nauczycielem w powiecie złotowskim (tam się też urodziłem), jednak przez zawarcie związku małżeńskiego z Kaszubką z okolic Brus, stałem się niejako obywatelem „półkaszubskim". Przed wojną pracując w Małych Chełmach koło Brus, pokochałem kulturę kaszubską. Osoby takie jak: Jan Karnowski, Bolesław Machut, Józef Bruski, Leonard Brzeziński, Rozalia Narlochówna, to moi koledzy, z którymi współpracowałem przez cała wojnę. Wracając do rodzinnej Ziemi Złotowskiej zabrałem z Kaszub nie tylko żonę, ale i wszystko to co nazywam pięknem Kaszub — sztukę ludową tego regionu. Trudno zabierać sztukę w dosłownym tego słowa znaczeniu, ja ją zabrałem w sercu, przywiązałem się do niej i postanowiłem propagować na swoim terenie. Praca ta udała mi się nadzwyczajnie. W takiej oto Radawnicy, gdzie byłem kierownikiem polskiej szkoły mniejszościowej wnętrze każdego polskiemu domu zdobił haft kaszubski, a dziewczęta jeszcze do dziś noszą sukienki zdobione kaszubskimi wzorami. Przez szerzenie kaszubszczyzny na Ziemi Złotowskiej stałem się niejako jej ambasadorem. Wiedzą o tym działacze kaszubscy z Chojnic, a mimo to nie otrzymałem zaproszenia na „Dni Derdowskiego". Czyżby nie interesowali się oni szerzeniem kultury kaszubskiej poza granicami regionu, a właściwie na jego krańcach? Po przeczytaniu artykułu Krzysztofa Ronta sądzę, że nie.

To mnie jednak nie zraża, dalej prowadzę zaczętą pracę propagatora kaszubszczyzny w złotowskim. Cieszy mnie, że będąc nauczycielem w dalekiej Krainie, otrzymuję z Kaszub dużo listów z prośbą o wzory i objaśnienia, jak wykonywać kaszubskie hafty!

Święta
Władysław Maćkowicz

KLIENCI BĘDĄ ZADOWOLENI

W odpowiedzi na notatkę w 21 numerze „Kaszëb" pt. „Chcemy jeść dobry chleb" wyjaśniamy:

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Kościerzynie posiada dwie piekarnie, których warunki produkcyjne nie są całkowicie zadawalające, mimo tego staramy się zaspokoić życzenia konsumentów. Gdy będzie uruchomiona nowa odpowiednia piekarnia w styczniu 1959 r., wtedy będzie nam o wiele łatwiej podołać z wypiekiem, a tym samym jesteśmy przekonani, że i jakość pieczywa się poprawi. Zarząd Spółdzielni zwrócił baczną uwagę na produkcję piekarniczą i postarał się zrobić wszystko, co będzie w jego mocy, aby klienci byli zadowoleni.

W odpowiedzi zaś na notatkę w tym samym numerze pt. „Smoczki z kółkiem" wyjaśniamy, że spółdzielnia nasza nie posiada apteki ani drogerii, w których to gestii leży rozprowadzanie smoczków. Ponieważ brakuje tego artykułu w naszym mieście, będziemy rozprowadzać smoczki w sklepie nr 1 w dziale kosmetycznym.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W KOŚCIERZYNIE

KOMÓRKA KONTROLI WEWNĘTRZNEJ

KIER. KONTROLI WEWNĘTRZNEJ FRANCISZEK MATUSIK

PREZES ZARZĄDU STEFAN KNOPIK

POKAZUJCIE PIĘKNO KASZUB!

Drogą Redakcjo!

Od niedawna, ściślej mówiąc od trzech miesięcy, jestem czytelniczką Waszego pisma. Aczkolwiek nie miałam okazji przeglądać pierwszych numerów tego dwutygodnika, muszę z całą szczerością wyznać, że pismo Wasze naprawdę — jak to się mówi — przypadło mi do gustu.

Nie chodzi mi w tej chwili o same artykuły, których jest w nim mnóstwo, a niektóre dość ciekawe, jak o samą szatę graficzną Waszego pisma. Jest ona dość dobra, tylko moim zdaniem należałoby zamieszczać więcej pięknych zdjęć z „Szwajcarii Kaszubskiej". Przecież sama nazwa dwutygodnika „Kaszëbë" mówi za siebie, że w nim jak w lustrze powinny się odbijać zwyczaje, obyczaje i w ogóle życie ludności kaszubskiej, a także nasza piękna okolica. Nie śmiem przeczyć, że piękno naszej Ziemi Kaszubskiej znalazło niejednokrotnie odbicie w Waszym piśmie nie mniej jednak niech czytelnicy „Kaszëb" nadsyłają zdjęcia ze wszystkich stron Kaszub. Bądźmy współpracownikami naszego pisma!

JADWIGA WEIHS
Sulęczyno

W kinie

Śliczna dziewczyna

Niedawno gościli na Wybrzeżu aktorzy grający główne role w nowym filmie polskim „Pożegnania" — Maria Wachowiak i Gustaw Holoubek. Sympatyczni aktorzy podzielili się z widzami wrażeniami z realizacji filmu oraz opowiedzieli o swej karierze i planach.

Pani Maria przekazała naszemu reporterowi dedykację dla czytelników „Kaszëb". (h)

Czytelnikom dwutygodnika
"Kaszëbë" życzę
przyjemnej zabawy,
dużo przeżyć na moich
przyszłych filmach
Maria Wachowiak
Gdańsk "Pożegnań" 17 XI 58r

AKTUALNOŚCI Z BRODĄ

POWIEŚĆ W GWARZE KASZUBSKIEJ

Znany pisarz kaszubski p. dr Majkowski z Kartuz wydał ostatnio napisaną w gwarze kaszubskiej powieść pt. „Żece i przigode Remusa", będącą cennym dziełem literackim. Powieść do nabycia w wydawnictwie „Gazety Kartuskiej" w Kartuzach.

(„Kaszuby", nr. 1, 1936 r.)

ZEBRANIE W OBERŻY

W środę dnia 12 stycznia odbędzie się zebranie Towarzystwa Pożyczkowego Oksywskiego w Chyloni w oberży p. Voss o godz. 10 przed poł.

(„Pielgrzym", nr 5, 1881 r.).

OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Która panienka, posiadająca nie co majątku, chciałaby wyjść za mąż za dzielnego i zgrabnego rzemieślnika? — Zgłoszenia, możliwie z fotfografią, którą zwrócę — upraszam do Ekspedycji „Gazety Gdańskiej" pod nr. 500. („Gazeta Gdańska", nr 154 — 155, 1914 r.).

DWÓCH RYBAKÓW W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Hel. Przy rozbieraniu starego domu rybackiego znaleziono woreczek z prochem. Przy oglądaniu tego woreczka padła iskra od cygara na proch i nastąpił wybuch. Przy tem na rybaku Kunze i jego szwagrze zapaliło się ubranie. Obadwaj rzucili się zaraz w morze i tak ocaleli przed spaleniem. Rany jeduak odnieśli znaczne przy wybuchu.

(„Gazeta Gdańska", nr. 87, 1914 r.).

Lechowi Bądkowskiemu

NA WŁASNĄ KSIĄŻKĘ

Gdy wyszedł „Werther", nowe zjawiły się znaki
Na ziemi i niebie, wśród serc i żurnali:
Panowie zaczęli nosić niebieskie fraki
I hurtem sobie w łeb strzelali...
Po moim „Sądzie" nie zmieniła się moda
I nikt sobie w łeb nie pali.
A szkoda!

(Na podstawie A. M. Swinarskiego)

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska. Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) Zdzisław Heith i Stanisław Pestka (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

GZGraf. — 2270 — 4.000 F-7

Franciszek Sędzicki

DBÔJ O CÓRCI!

Orôł pole swoje w czwórci,
Ale nie dbôł nick o córci,
Co sę dzëko wëchowałë
O rodzyców téż nie dbałë...

Że szëkowne także bëłë,
Chłopów rychło so nabëłë,
Ladajacich, bez doboru,
Bez nauci i poloru:

Jeden pijôk, karcôrz drudżi,
Trzecy wszędze robił dłudżi,
Bo tak prawił. „Niech to kacy!
Stark posadziem to zapłacy!"

Poszła sprawa téż do sądu.
Nie bëło tam w sprawę wgiądu,
Ale koszta, kłótnie, sporë
Zniszczëłë niejednë dworë...
Mówi chłop: „Ju radë nie dóm,
Sprzedóm gospodarstwo, co móm,
Nie będze sę kłócëc o co!
A choc zretóm moję prôcę!"

Tak „na pozór" leno sprzedôł
Ale praw swych wpisac nie dôł,
A nabywca, ten ropucha,
Porozsprzedôł wszëtko, jucha...

Żebrac szedł, co orôł w czwórci
a nie troszczył sę o córci...
A majątek, chac chędodżi,
Potym mniencë wzęlë, wrodżi...

— Szczescim, że ta córka czwôrtô
Więcyj od nych jinnych wôrtô,
To o ojca trochę dbała
I pisarka — chłopa mniała.

Chocôż lasztë tam nie bëłë,
Pisark starół sę co sëlë,
Lôtół, pisół wszędzie smniało,
Bë retowac co sę dało.

Tëlé wëszło téj z zachodu,
Że nie bëło doma głodu,
A i zemni jeszcze szmatek
Dlô dobrégo zęca dzatek. —
I nauczka przë tym wiecznô:
Ciéj chcesz przëszłosc mniec stateczną,
Chocbës orôł pole w czwórci,
Dbój starannie téż o córci!

(Przygotował do druku: P. T.)

Okiem Prostaczka

Wszystkim czytelnikom — młodym i starym, blondynom i brunetom, łysym i siwym, płacącym regularnie podatki i tym, którzy się ociągają, czytelniczkom „Przyjaciółki", wielbicielkom Mniszkówny, gadułom i milczkom, członkom związku hodowców białych myszek i kandydatom Związku Literatów Polskich, piszącym listy miłosne i kaligrafującym podania do kwaterunku, amatorom podróży na księżyc, bojownikom o słuszną sprawę i wisimistom, po-

dziwiaczom Brigitte B. i czytaczom „Bałtyckich Kłosów", wszystkim towarzyszom i obywatelom, koleżankom i paniom — wszystkim mam do zakomunikowania wiadomość z pierwszej ręki: — Jeszcze tylko kilka dni pozostało Wam do ostatecznego terminu wpłacenia prenumeraty „Kaszebe" na pierwszy kwartał przyszłego roku. Do 15 grudnia wszyscy listonosze i każdy urząd pocztowy przyjmuje wpłaty na abonament „Kaszebe". Jeśli chcecie regularnie otrzymywać czasopismo zasypiać w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec samego siebie — wpłaćcie 12 złotych, a przez trzy długie miesiące będziecie mieli spokojną głowę.

NÓRCËK GOLI

ODMYKÔM PLAPA

Drészë Kaszëbi!

Dzisô znów odmykôm plapa, bo jem do zdrowia przyszły, a na gôdkę zbierało mnie sę jesz w szpitalu, ciéj mnie żołądk wëcinali a głodem morzëlë. Terô jem ju doma i obmëszliwôm, jak tu drëchowi Wanodze buksë scignąc, bo jem sę dowiedzół, że le jedne mô. A jakbë ten drëch do Gduńska po dëtci bez buksów karówół, téj bëm so smiół ciéj sôm Purtk! Jo! Bo wieta, że jô so nalózł brutka. môm terôs mieszkanie, jem wolny od tych żołądków a dwunastnic i.. żenic sę mogę. Mogę! Wanoga rzecze, że môm so do wiatru wëstawic, a nie brutka w białka zamieniac, bo to szczesci nie przyniese. Ożenic sę, to je tak samo, jak dwie godzënë z Gołuńscim wëtrzymac! Jo! Gołuńsci, to je tén z Gduńscigo OddzaŁu Zrzeszenia Kaszubscigo. Mester od Oliwë i dłudzigo gôdaniô, wiedno w kolo o tim samym!

Jô jednak terôs zdzebło jinaczéj o dzewczątkach gôdóm, one wierę nie są taci złe, jak je malëją. Dobrocë te diôchle téż nie mają, le jedna na swiece je takô, chtera będze sę zwac pani Golincowa! Ta mô wiele dobrigo w sobie, a jész więcij złego. Wanoga rzecze, że szkoda Golinca dlô téj białci, bo ona mô wszëtci doma, czégo o Goli powiedzec nie możnô. Diôchel z tego Wanogi. Obôczyła, jesz bez buksów będze latał. Téj do drëdzigo razu.

GOLA

DOM ZAWIEDZIONYCH NADZIEI

ZADANIA I MOŻLIWOŚCI

(Dokończenie ze str. 6)

Zadań jest tyle, że przerastają możliwości fizyczne jednej osoby. W rezultacie wiele problemów pozostaje nierozwiązanych. A jest ich sporo. Jeden od drugiego bardziej nabolały. Wiadomo, że na przykład sztuka ludowa, pochodząca ze wsi z reguły na tę wieś nie wraca. Postęp wywołany rozwojem przemysłu standaryzuje kulturę, a na sztukę ludową może wpłynąć zabójczo, o ile kierownictwo wytwórczości przemysłowej nie będzie konsultować się ze znawcami sztuki ludowej. Regionalizm doby dzisiejszej pozbawiony odgórnej opieki będzie stopniowo obumierał. Obumrze nawet wtedy, jeśli zapewni mu się warunki rozwoju na prawach rezerwatu. Z drugiej strony na niepowodzenie skazane są wszelkie próby stworzenia jednolitego stylu narodowego przez połączenie wszystkich stylów regionalnych. Podobnych zagadnień domagających się rozwiązania znalazłoby się więcej. Kto ma się tym zająć, jak nie WDTL?

KONIECZNA JEST REWIZJA

Jeśli jednak WDTL nie zrewiduje swoich zasad programowych, jeśli nie wyjdzie naprzeciw rzeszy regionalnych twórców ludowych, pozostawiając ruch amatorski, kursy i świetlice kompetencji powołanych do tego władz, wówczas nadal będziemy biadać nad marnotrawstwem dzieł, talentów i myśli zrodzonych pod strzechą. A hafciarki ze spółdzielni we Wdzydzach, zarabiające od 300 do 400 zł miesięcznie, będą w dalszym ciągu zmuszone ratować się przed plajtą haftem węgierskim i szyciem zwykłych płóciennych koszul.

Sądzę, że nadeszła pora, ażeby to wszystko jeszcze raz rozważyć.

STANISŁAW PESTKA

Pamiętaj!
Do 15 grudnia
możesz zaprenumerować
„Kaszëbë"
na I kwartał